

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY:	
w Wilnie	
Rocznie	6.
Półrocznie	3.
Kwartalnie	1.50
Miesięcznie	50
Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu	
Rocznie	7.—
Półrocznie	3.50
Kwartalnie	1.75
Miesięcznie	60

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26

Otwarte codziennie prócz świąt od
godziny 11 do 3 i od 5 do 7.

Skrzynka pocztowa № 52

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem za wiersz petitu	50 k
W tekście (nadesłane)	1 rb
Po tekście	20 k

Numer pojedynczy 15 kop.

Nieporozumienie.

Olbrzymi teren sześciu gubernji litewsko-białoruskich posiada charakter nader różnolity zarówno pod względem etnicznym, jak ekonomicznym lub kulturalnym. Łączą go w jedną całość tradycje polityczne oraz wspólne ograniczenia prawno-administracyjne, pozatem stanowi on mozaikę, sklejoną z kawałków poszczególnych, różniących się między sobą wyglądem odmiennym, nieraz jaskrawo nawet. Należy to mieć zawsze na względzie przy omawianiu rozmaitych kwestji, dotyczących całego kraju, jego stosunków i potrzeb. Niewątpliwie są pewne cechy wspólne, które pozwalają nam mówić o Litwie i Białejrusi jako o całości odrębnej: do tych należą tendencje polityczne, tkwiące korzeniami swemi w przeszłości dziejowej i przeciwstawiające się dążnościom centralistycznym. Pomieszenie ludności litewskiej i białoruskiej na pograniczu etnograficznym i niemożność rozgraniczenia wyraźnego terenów ich zwartego osiedlenia jest również nader ważnym motywem dołączenia Litwy i Białejrusi w jednostkę terytorjalną ze wspólnym ośrodkiem—Wilnem. Wreszcie ze stanowiska polskiego kraj ten musi być uważany za całość—nie tylko ze względu na tradycje historyczne, tkwiące mocno i dziś jeszcze w świadomości ogółu, lecz również ze względu na położenie żywiołu polskiego, który jest rozsiany po całym obszarze kraju i odegrywa niejako rolę cementu spajającego różnorodne części.

Jednocześnie jednak nie należy zapominać, że sytuacja ludności polskiej nie jest jednakową na całym terenie ziem litewsko-białoruskich. Gdzieś na kresach Witebszczyzny i Mohylowszczyzny, na Żmudzi lub na Polesiu polacy stanowią żywioł nieliczny, reprezentujący niemal wyłącznie ziemiaństwo, obcyswą kulturą otoczeniu miejscowemu; w innych dzielnicach są znów bardziej skupieni, mają bliższą styczność ze środowiskiem, znajdują oparcie w warstwach demokratycznych; w części gub. wileńskiej i grodzieńskiej wreszcie przedstawiają zwartą masę, zróżniczkowaną, złożoną ze szlachty-ziemiaństwa, inteligencji zawodowej, mieszczaństwa, włościan i robotników. Z tego niejednolitego ugrupowania sił polskich na całej

przestrzeni byłego W. Ks. Litewskiego wypływa też różnorodność zadań społeczno-kulturalnych, które mi społeczeństwo polskie powinno się kierować w stosunku do innych narodowości, kraj ten zamieszkujących, w zależności od tej lub owej miejscowości. Zbyt ogólnikowe traktowanie kwestji polsko-litewskiej i polsko-białoruskiej, prowadzi często do nieporozumień, jakich przykładem są wynurzenia działacza białoruskiego, zamieszczone w numerze ostatnim „Przeglądu Wileńskiego”.

Działacz ów rości pretensję do demokracji polskiej, że nie popiera ona, w dostatecznej mierze ruchu białoruskiego, że swych sił nie oddaje na usługi ludowi białoruskiemu. Zapomina jednak przytem, że inteligencja demokratyczna polska nie ma prawie wcale kontaktu ze wsią, jest od niej odcięta niemal absolutnie i działalność swą może rozwijać jedynie w miastach, których ludność chrześcijańska jest prawie bez wyjątku polską. Dwory usposobione bardziej demokratycznie, uznające potrzebę bliższej styczności z ludem również przeważnie są rozsiane gęściej w miejscowościach o charakterze polskim lub litewskim. Natomiast wielkie latyfundja położone są głównie w rdzennej Białejrusi, ale ich właściciele, jako elementu na ogół słabo uspołecznionego, nie można brać w rachubę.

Z natury rzeczy wynika, że demokracja polska jest najsilniej reprezentowaną tam, gdzie kultura polska ma podstawy głębsze i trwalsze. Pracę więc nad umacnianiem tych podstaw uważa społeczeństwo polskie za najważniejsze swe zadanie. Tam zaś, gdzie lud jest białoruski lub litewski, rzecz prosta, usiłowania zaszczepienia kultury polskiej byłyby nie tylko przeciwne zasadom demokratycznym, lecz i zgoła bezcelowe, gdyż spolonizowanie garstki litwinów czy białorusinów z żadnego punktu widzenia za korzystne uważane być nie może. Ale też o tendencje polonizatorskie oskarżać naszych obszarników niema racji. Działacze białoruscy mogą im z większą słusnością zarzucić zupełną bezczynność i obojętność względem ludu, na co się można zgodzić, lecz objaw ten świadczy o braku uspołecznienia, nie zaś o chęci wynaradawiania. O ile, zresztą, szlachta polska w środowisku białoruskiem poczuwa się do obowiązków

społecznych, w większości wypadków zajmuje stanowisko lojalne najzupełniej pod względem narodowościowym i względem ruchu białoruskiego żadnych uprzedzeń nie żywi. Są, oczywiście, wyjątki, ale te, jak wszędzie, nie decydują o charakterze zasadniczym pracy kulturalnej ziemian polskich na Białejrusi.

Nieporozumienie polega na tem, że się nie bierze pod uwagę, iż główne siły inteligencji polskiej są skupione w Wilnie, mieście wybitnie polkiem, skąd kultura polska drogą naturalną promieniuje na wieś. Zastęp tych sił nie jest znów tak liczny, jak się wydawać może działaczom białoruskim. Ma on tyle roboty własnej, że istotnie nie może się rozpraszać i prócz życzliwości oraz poparcia moralnego innej pomocy ruchowi białoruskiemu udzielić nie jest w stanie.

O to chyba doń działacze białoruscy pretensji rościć nie mogą. Przeciwnie powinno im leżeć na sercu wzmocnienie pierwiastków demokratycznych polskich i przyśpieszenie procesu demokratyzacji ogólnej społeczeństwa polskiego, co pociągnie za sobą jego żywszy udział w pracy dla kraju, i wywrze wpływ dodatni na uspołecznienie tych jednostek, które rozporządzając wielkimi środkami, tkwią w egoistycznej beczynności i niczem nie przyczyniają się do podniesienia kulturalnego mas ludowych.

Błędnem jest pojmowanie stanowiska krajowego, jako zasady podporządkowania interesów polskich interesom litewskim i białoruskim. Przeciwnie idea krajowa polega na zgodnej harmonii wszystkich czynników tubylczych, na podstawie równouprawnienia. Zarówno szkodliwym objawem byłoby szerzenie kultury polskiej w środowisku czysto białoruskiem lub litewskim, jak usiłowanie odpolszczenia tych mas, które drogą naturalnej ewolucji uległy asymilacji polskiej. W miejscowościach z ludnością polską czy spolonizowaną od wieków oraz ciężącą niędwuznacznie ku kulturze polskiej, wszelkie próby budzenia uświadczenia białoruskiego lub litewskiego są zapoczątkowaniami antydemokratycznymi, gdyż opóźniają postęp kulturalny i tworzą ferment nacjonalistyczny. To trzeba wyraźnie zaznaczyć, gdyż na tem tle powstają wciąż nieporozumienia.

Pionierzy ruchu białoruskiego występując z za-

rzutami przeciwko inteligencji polskiej powinni różnić jej stanowisko i zadania gdzieś, dajmy na to, w gub. mohylowskiej i w pow. wileńskim np. Zachodzą pod tym względem różnice zasadnicze. Tam ludu polskiego niema wcale, a więc obowiązkiem polaka, nie uważającego siebie za kolonistę, jest popieranie oświaty białoruskiej, — tu rola się jego zmienia, gdyż działać mu wypada wśród ludności polskiej. Jeżeli uwzględnimy wreszcie dość liczną szlachtę zaściankową polską, której osady się spotykają na kresach najdalszych naszego kraju oraz miasta, zamieszkałe przeważnie przez mieszczaństwo polskie — nie wyda się nam wówczas, aby działalność kulturalna w duchu narodowym polskim nie miała dla siebie dostatecznego pola.

Zwyczajnych sił kulturalnych nie mamy bynajmniej. Oczywiście, gdybyśmy mieli taką ich obfitość, że zaspakajałyby w zupełności nasze własne zapotrzebowania, wówczas zasiliby one niewątpliwie ruch białoruski. Stałoby się to drogą naturalną, żywiołową, bez sztucznego nawoływania i przekonywania o potrzebie tego. Energia społeczna musiałaby się wylać w tym kierunku, szukając dla siebie ujścia, pola do pracy. Że dziś nie widzimy tego zjawiska, dowód to, iż wszystkie siły inteligencji polskiej są pochłonięte przez robotę kulturalną we własnym środowisku.

Działacze białoruscy i litewscy nie powinni się zapatrywać na fakt ten z niechęcią, jak to się dziś daje zauważyć niestety. Powinni przeciwnie przychylnie się zapatrywać na wzmocnienie żywiołu demokratycznego polskiego, z którym znajdują z większą łatwością punkty styczne i z którym się prędzej porozumieć potrafią, niż ze szlachtą, — konserwującą starannie swą odrębność stanową. Rozwój normalny kraju wymaga powstania demokratycznej kultury polskiej, równoległe do białoruskiej i litewskiej. Inaczej czystość linii rozwojowych będzie wciąż się zacierać przez bezpłodne pretensje wzajemne, oparte przeważnie na niewyraźnym sformułowaniu stanowisk poszczególnych narodowości.

Pierwiej lub później musi przyjść do bardziej wyraźnego rozgraniczenia sfery wpływów, co wpłynie dodatnio na ukształtowanie się ogólnych stosunków krajowych.

Ludwik Abramowicz.

W. MAKOWSKI.

4)

Tragedja Krasińskiego.

Jak tam średniowiecze ustępowało miejsca odrodzeniu, tak tutaj na miejsce dawnej formy społecznej, przychodziła nowa, przychodził kapitalista i bankier, wypierając szlachcica i rycerza, a razem z nim przychodził jego wróg i niewolnik i mściciel — proletariusz. Przychodzili, wtaczali się na scenę życia w brutalnem zwarciu walki zacierzonej, nie bacząc na nic, z całkowitą lekkomyślnością depczącej wszystko, co stworzyła przeszłość, co ukochał Krasiński.

Z dwóch naraz stron ulegało zaprzeczeniu to społeczeństwo, o jakim myślał i jakie kochał Krasiński.

Jak Dante w imię średniowiecznego kosmopolityzmu zwalczał budzącą się odrębność narodową własnej ojczyzny florencko-włoskiej — tak Krasiński widział realny upadek ojczyzny swojej, wdzieranie się na jej miejsce nowych dążeń, nowych ideałów, któ-

re wydawały mu się złe, niskie, brutalne; i nienawi dził zarówno wszystkich i tych, którzy fizycznie przez siłę, i tych, którzy moralnie przez nowożytny kosmopolityzm walk i ideałów ekonomicznych to jego ukochanie płamili.

Jak Dante woła:

Nie było myślą naszą,
aby klucze święte

Znakiem bojowej chorągwi się stały,
Co przeciw ludom chrześcijańskim wojuje.

Tak Krasiński stara się o tajną audjencję u papieża Piusa IX po to, by go właśnie do takiej wojny nawoływać i niemal dosłownie zacerpnietą z Dantego słyszy odpowiedź. Papież nie może stawać na czele wojny przeciw rozrastającej się znowu potędze wielkich mocarstw pochłaniających narody.

Pierwszy Mickiewicz w wykładach o literaturze słowiańskiej poświęcił rozbirowi Nieboskiej miejsce poczesne, podnosząc ją ze wszystkich spóczesnych dzieł polskich najwyżej. Zobaczył on tam doskonałe i głębokie przeciwstawienie dwóch idei w osobach

Jeszcze mrok... dzień już niedaleko.

(Korespondencja własna „Przegl. Wil.”).

Petersburg 1 maja.

„Dozorco, czy prędko świtać będzie? Jeszcze mrok, lecz dzień już niedaleko“, te słowa poety były ulubionym aforyzmem zmarłego prezesa I-ej Dumy I. Muromcewa. Przed paru dniami w szóstą rocznicę urodzin I-szej Dumy — powtarzano te słowa w depešach, przesłanych na bankiet posłów z I-szej Dumy.

Jeżeli z przekonaniem wewnętrznym powtarzał je Muromcew siedząc w 1908 roku w więzieniu, „za podpisanie odezwy wyborczej“, to z tem większym przekonaniem można je powtarzać dzisiaj. Nie mówiąc o szeregu faktów z dziedziny życia społecznego, oświetlonych w poprzednich listach z Petersburga, tę otuchę wlać powinny pierwsze kroki nieurzędowej Rosji na drodze akcji wyborczej.

Rzucone zostało hasło: zjednoczenia żywiołów postępowych nie na gruncie jakiegokolwiek programu partyjnego, lecz wyłącznie „platformy wyborczej“. Ujmując sytuację z grubsza, cała Rosja może się po 5 latach działalności III Dumy ponownie podzielić na dwa obozy, pomiędzy którymi nie może być nic wspólnego. Rdza III Dumy przegryzła wszystkie komórki partyjne i frakcyjne a mętne fale jej natomiast wzniosły z rozbitych złudzeń i marzeń mur nieprzebyty pomiędzy starą Rosją a nową, ten sam mur, który zdawało się, iż w październiku 1905 roku został przekroczony. Za III Dumą, t. j. przeciw porządkowi prawnemu, konstytucyjnemu i przeciw III Dumie, t. j. za prawo, sprawiedliwość i konstytucję — oto platformy wyborcze. W ten sposób stawiają sprawę „bezpартyjni postępowcy“, szykując się do akcji wyborczej.

Trzeba przyznać, iż samo zjawienie się na arenie wyborczej bezpartyjnych postępowców, których komórkę zasadniczą tworzy frakcja postępowców w III Dumie — nie pozwalało jeszcze mieć żadnych wielkich nadziei na płodną działalność.

Frakcja postępowców bowiem, licząc przeszło 40 głosów „odznaczyła się“ w ciągu 5 lat swego istnienia, jak się wyraża jeden z organów socjal-demokratycznych „bezowocnem siedzeniem“. I ten surowy sąd niestety jest słuszny; frakcja licząca przeszło 40 głosów mogła zaznaczyć swą działalność trochę lepiej, niż to uczynili postępowcy p. Jefremowa, jednak nie uczyniła tego, brakło jej sprężystości, brakło przede wszystkim talentu organizacyjnego. Wszak byli i są w tej frakcji ludzie dzielni i ze wszechmiar zasłużeni, jak sam leader Jefremow, jak nieposzlakowany Mikołaj Lwow, Maslennikow i zmarły w ciągu bieżącej sesji Sokołow (2). A jednak ci ludzie razem ze swymi przyjaciółmi tworzyli w Dumie *une quantité* bardziej *négligeable* nawet, niż Koło Polskie, liczące tylko 19 głosów.

Wskazuję na ten fakt, aby objaśnić pewien sceptycyzm i niedowierzenie, jakie wywołała w pierwszej chwili akcja bezpartyjnych postępowców, rozpoczęta pod egidą tej właśnie dumskiej frakcji postępowców.

Życie jednak zzewnątrz wlało w tę pierwszą komórkę bezpartyjnych postępowców — energję i zdolność do czynu; okazało się, że hasło jest na czasie. Na wezwanie grupy zazwyczaj milczącej odezwali się i prof. Maksym Kowalewskij i cały szereg moskiewskich działaczy społecznych; nawet partja k.-d., która tak mocno szanuje czystość swego sztandaru partyjnego. Wbrew głosom niektórych działaczy społecznych, jak były poseł Kolubakin, partja k.-d. postanowiła wejść w kontakt z bezpartyjnym postępowcem, prowincjonalnym zaś oddziałom swym pozostawiła nawet zupełną swobodę działania.

Idźmy dalej: nawet kierunki polityczne bardziej lewicowe niż kadeci zapatrują się z sympatją na wysiłki bezpartyjnych postępowców i nie będą im czynić wstrętów odwiecznymi „porachunkami“ z tak zwanymi partjami burżuazyjnemi.

Oto stosunek zorganizowanych mas społeczeństwa rosyjskiego, które nie chcą doczekać się powtórnego wydania III Dumy. A co myśli strona przeciwna, która w zachowaniu III Dumy idejowem, w odrodzeniu jej w IV Dumie ma swoje oso-

hr. Henryka i Pankracego, przeciwstawienie rzeczywiste, wysoce prawdziwe i doskonale postrzeżone.

„Hrabia chciał udawać Sullę. Wiadomo, że ten dziwny człowiek, namiętnie przywiązany do dawnych podań i zwyczajów Rzymu, widząc ze wszęch stron podważoną budowę Rzeczypospolitej, przedsięwziął ją ratować prawdziwie po rzymsku, po pogańsku... ale zalawszy krwią powstanie, nie wiedział, co dalej czynić, dokąd kierować losy ojczyzny... Byłoby tak niewątpliwie i z myślą wyobrażaną przez hrabiego, gdyby odniosła zwycięstwo. Z drugiej strony Pankracy, ów Marius, czuje ułomność i niedostateczność swego systemu i dlatego oddałby wszystko za to, żeby pociągnąć do siebie hr. Henryka, bo wtedy tylko zaspokoili swoje sumienie. Prawdy wszakże nie masz w żadnym obozie, unosi się ona wyżej nad obydwo- ma i przeto też zwycięstwo żadnej stronie nie pójdzie na korzyść“.

Tak streścił, zogniskował Mickiewicz myśl Nieboskiej komedji. Istotnie żadnej stronie zwycięstwo nie pójdzie na korzyść, bo w każdym razie prowadzi ono tylko do zagłady, tylko do śmierci. To co ma być, ma wstać i żyć, przyjdzie dopiero później, dopiero po śmierci i po zmartwychwstaniu. A świat dzisiejszy tak

czy inaczej ma zginąć i nic dla niego nie widzi Kra- siński, prócz rychłego końca.

Ta zasadnicza teza, to przeciwstawienie walczą- cych idei, czy sił społecznych, dało Krasieńskiemu kanwę do zobrazowania, do powiedzenia wielu rze- czy luźno tylko z główną myślą związanych. Cała pierwsza część dramatu, pozornie zbyteczna, musi być po to, abyśmy poznali dokładnie, dlaczego hr. Henryk zwyciężyć nie może, ażebyśmy zobaczyli tego hr. Henryka, oderwanego od życia bez mocy twór- czej, zdanego na łaskę duchów zwodzicieli, ażebyśmy się przekonali, że zwycięstwo hr. Henryka nie może mieć żadnych zarodków nowego życia w sobie, bo w nim wszystko wystygło już i nawet to serce, które powinno by być jego wyłącznem dziedzictwem, na- wet ono zimne jest i puste. Z hr. Henryka może się począć tylko Orcio, połową istoty w zaświecie żyjący; dla jego pokolenia na ziemi miejsca już niema.

Oto doszliśmy do kresu, do kresu zupełnej, rozpaczliwej niemocy, nic już nas nie czeka, nic już przed sobą nie widzimy, cokolwiek jeszcze jest szla- chetnego, to kona w zetknięciu z życiem, a to życie przy śpiewie chórów rzeźników, lokajów, przechrztów,

biste interesy i korzyści? Dla nich „bezpартyjni postępowcy“ — to straszak, widmo, które sen im z powiek spędza. To też w całej prasie nacjonalistyczno-prawicowej (włączając i organy październikowców) rozpoczęto systematyczną denuncjację bezpartyjnych postępców. Cała prasa ta chórem woła, iż ów blok postępcowy jest to *truc* kadetów, którzy nie mając nadziei na przedostanie się do IV Dumy i ze względów policyjnych i wobec nieufności wyborców, nałożyli na się maskę „bezpартyjnych postępców“. Jest to oczywiście kłamstwo, skutek pewien osiąga ono o tyle, iż bezpartyjni postępowcy muszą na razie trzymać w tajemnicy nie tylko nazwiska swych kandydatów, ale nawet członków swoich komitetów petersburskiego i moskiewskiego, aby nie narażać się na pociągnięcie do odpowiedzialności pod zarzutem należenia do tajnej organizacji.

Tej taktyki winni się trzymać postępowcy ściśle, gdyż ulubionym manewrem wyborczym miejscowych władz administracyjnych jest pociąganie do odpowiedzialności ewentualnych liberalnych kandydatów. Na mocy znanego wyjaśnienia w sprawie Wodowozowa usunięto z areny politycznej „najlepszych ludzi ziemi rosyjskiej“, posłów z I-szej Dumy. To samo wyjaśnienie działa przy każdym wyborach, a raczej przed nimi, zwiężając liczbę godnych wyboru. Temu wyjaśnieniu wszak w dużej mierze trzeba zawdzięczać nie tyle ilościową, ile jakościową słabość opozycji w III-ej Dumie.

Scharakteryzowaliśmy wyżej stosunek zorganizowanych grup i partii politycznych do wstępujących w szranki wyborcze bezpartyjnych postępców. Stosunek mas niezorganizowanych, przeciwnych wyborców względem nich jest jaknajbardziej dodatni; bez przesady, można powiedzieć, iż w nich pokładane są nadzieje na to, iż choć „mrok jeszcze, jednak dzień już niedaleki“.

Oczywiście, o ile kto wierzy w mniej więcej normalną ewolucję ustroju politycznego Rosji...

Bezpартyjni postępowcy w prowincji, jak głośzą raporty składane na odbywających się co tydzień naradach, zyskują z dniem każdym nowych zwolenników i sympatje. Pracę mają przed sobą

nie lada, gdyż nie mówiąc już o tem, że wazkie ramki ustawy z d. 3 czerwca, zmniejszając znacznie pole ich wpływów, muszą oni jeszcze śród garstki uprzywilejowanych wyborców, tęskniących do owego światła dziennego, które nacjonalpaździernikowcy zaprzepaścili, przemóc tę inercję i apatję, w której wszak i sami w ciągu lat 5-ciu pozostawali.

Życie samo pomaga im w tej pracy i gdyby nie miejscowe „prawa administracyjne i zarządzenia przedwyborcze“ — kontyngens bezpartyjnych a postępców wyborców nawet w ramach prawa z d. 3 czerwca mógłby dać Dumę, nie mającą nic wspólnego z tą, która obecnie z uwiadu starczego umiera.

St. Gr.

W sprawie redukcji świąt.

Od dość już dawna zwrócono uwagę na fakt, że pod względem dobrobytu i oświaty mas przodują dziś nie kraje katolickie, ale protestanckie. Na pierwsze miejsce wysuwają się narody skandynawskie, Szwajcarja, Anglja i Niemcy północne. Z pośród ludów katolickich dotrzymuje im kroku tylko „masońska“ Francja oraz Belgja, w której socjalizm podkopuje wpływy kościoła. Zjawisko to jeszcze mocniej bije w oczy tam, gdzie ludność jest mieszana, lub gdzie prowincje katolickie i protestanckie bezpośrednio ze sobą sąsiadują.

W wspomnianej Belgji np. siłę ekonomiczną i kulturalną reprezentują wojujący z kościołem francuzi, którzy na wszelkich polach pracy zwyciężają wiernych Rzymowi flamandów. Statystyka Szwajcarji wskazuje, że najwięcej analfabetów i ubogich mają kantony włoskie — katolickie. To samo powtarza się w Niemczech: dobrobytu i oświaty są przedewszystkiem udziałem północnej, lutekańskiej części narodu.

Składają się, oczywiście, na ten fakt przyczyny rozmaite. Śród nich atoli jedną z poważniejszych stanowi niewątpliwie duża liczba świąt

oblane krwią, dyszące zemstą, wszystko wycina w pień, niszczy, niszczy, niszczy.

Tworzyć mogłaby tylko miłość, a jej tu nigdzie niema.

Siewcą tej miłości, rodzicielem życia nowego będzie kto? Galilejczyk, Chrystus, „wsparty na krzyżu, jak na szabli mściciel“.

Takie rozwiązanie zagadnienia sprawia narazie pewien zawód; wobec tragicznego napięcia walki, to pojawienie się widma Chrystusa w ostatniej chwili, jak deus ex machina nie odpowiada tragiczności, a głównie realności założeń. Jest nadto rozwiewne i pytanie: cóż więc *czynić* należy? pozostaje bez odpowiedzi. Symbol krzyża, przełożony na ten język, jakim pisana jest cała Nieboska Komedja, na ten język żywych konfliktów jest tylko surogatem odpowiedzi na jej pytanie. Ale Krasieński innego rozwiązania nie miał. Zasługą też jego nie jest odpowiedź; ale samo postawienie pytania.

W Irydjonie pozornie tylko przechodzimy do innych horyzontów. W gruncie mamy to samo zagadnienie. Zemsta greka nad krzywdzącym Rzymem, walka o krzywdę narodu, to tylko teren, na którym

działają siły potężniejsze, działa Szatan dziejowy — Masynissa. Irydjon za narzędzie mu służy, sam o tem nie wiedząc.

I znowu dochodzimy do zwycięstwa Masynissy, posiał on przez Irydjona niezgodę i waśń w katakumbach.

„W imieniu Twojem będą zabijać i palić.

W imieniu Twojem — gnić i milczeć.

W imieniu Twojem — uciskać.

W imieniu Twojem powstawać i burzyć.

Ukrzyżowan będziesz zarówno w ich mądrości i niewiedomości, w senniej pokorze ich modlitw i w bluźnierstwach ich dumy“.

Masynissa zwyciężył.

A Irydjon widzi całkowitą porażkę; chrześcijaństwo z katakumb na pomoc nie przyszli, Aleksander Severus zwyciężył, wysiłek próżny i próżna ofiara.

I znowu przychodzi rozwiązanie zzewnątrz.

Najpierw czas i Szatan dziejowy, zbudziwszy Irydjona po wiekach, pokazali mu Romę w ruinach;

kościół katolickiego, odrywających ludzi od zajęć. Nadto święta owe kilka razy do roku tworzą dość długie przerwy w normalnym toku życia, co życie owe wytrąca z miarowego tempa. Dziś zaś wiemy, jak wiele tempo to znaczy; jak bardzo sprzyja ono systematyczności, podnoszącej produktywność wszelkiej pracy.

Z tego względu daleko mniej odbija się na wytwórczości stałe skrócenie dnia roboczego, aniżeli pauzy świąteczne, przerywające w rozmaitych odstępach czasu i na rozmaitą ilość dziś bieg normalnego życia.

Dodać tu trzeba jeszcze i to, że, porównując ze sobą obyczaje różnych ludów katolickich, dostrzegamy, iż najwięcej świętują kraje najbiedniejsze i najciemniejsze.

Względnie oświeceni i bogaci katolicy niemieccy obchodzą wyłącznie tylko święta uroczyste. Na Boże Narodzenie, na Wielkanoc, ściśle po dwu dniach przerwy, wszyscy wracają do zajęć. Odpusty i pielgrzymki są tam ogromną rzadkością. We Włoszech nikomu do głowy nie przychodzi świętować wtorek „wielkanocny“ lub dzień św. Szczepana. Bardzo też wstrzemięźliwi na punkcie świętowania są węgry, nie mówiąc już o francuzach, którzy do minimum sprowadzili obchody religijne.

Nie ulega wątpliwości, że właśnie powyższe fakty miały na uwadze papież, inicjując redukcję świąt katolickich. Celem tego zarządzenia (ogłoszonego, jak wiadomo, na życzenie wiernych narodowości niemieckiej) było podniesienie sił ekonomicznych katolików i umożliwienie spótzawodnictwa z ludami protestanckimi.

Najżyczliwiej też decyzję papieża powitali Niemcy — Niemcy, którzy i tak świętowali bardzo skąpo i którzy z tego tytułu najmniej strat ponosili. Natomiast w Polsce, a jeszcze bardziej na Litwie inicjatywa kurji żadnej dla się nie zdobyła sympatji.

A pamiętać trzeba, że Litwa — ta najmłodsza córka kościoła — ze szczególną skrupulatnością oddaje się próżniactwu i obżarstwu rzekomo bogobojnemu. Jak długi i szeroki świat katolicki, nie spotyka

się nigdzie takiej masy świąt najrozmaitszego stopnia. Lecz nie dość tego: przyjął się tu zwyczaj dodawania jeszcze do świąt, przez kościół przepisanym, dni wolnych ze względu na zwyczaj. Wielkanoc, obchodzona gdzieindziej przez dwa dni, tu zabiera prawie cały tydzień: do przewodniej niedzielki zwykły śmiertelnik wytrzeźwić się nie może.

Na Boże Narodzenie normalny bieg życia, wykolejony 24 grudnia, ledwo po Trzech Królach (t. j. 6 stycznia) powraca do zwykłego trybu. Równie rozlekle obchodzi się Zielone Świątki.

Jeśli wziąć pod uwagę wszystkie te i tym podobne naddatki; jeżeli uwzględnić dni odpus'ów, procesji i pielgrzymek: nie przesadzimy chyba, twierdząc, że Litwa trzecią część roku próżnuje.

Już sąsiadujące z nami Królestwo jest na tym punkcie daleko bardziej wstrzemięźliwe. Stąd też, w części przynajmniej, pochodzi niewątpliwie fakt, że jest ono od Litwy zamożniejsze.

Bo czyż to nie bije w oczy? Ze wszystkich narodów katolickich lud nasz najwięcej świętuje i jednocześnie ze wszystkich narodów katolickich jest on najuboższy i najciemniejszy. To też zawienną inicjatywę papieża należałoby ze szczególną wdzięcznością powitać na Litwie; a wyjaśnienie jej myśli przewodniej należy do obowiązku kapłanów. Wprawdzie zredukowaniu liczby świąt, zatwierdzonych urzędowo, moce postronne stanęły na przeszkodzie, wystarczyłoby jednak, gdyby księża — mając na względzie zasadniczą intencję głowy kościoła — wypowiedzieli walkę mnogim zwyczajowym naddatkom, przedłużającym wszelkie obchody religijne, jako też zbyt solennemu obchodzeniu rozmaitych uroczystości drugorzędnych.

Niestety duchowieństwo nasze przyjęło tę reformę ozięble i we własnym interesie ociąga się z wprowadzaniem jej w życie.

X. M. F.

a potem krzyż — znów krzyż na arenie cyrku — i głos Boży nowe znaczący drogi lrydjonowemu wędrownianiu.

lrydjon pójdzie na północ, na ziemi mogił i krzyżów, w ciężkiej pracy ducha nieść pokutę za szalone zapaly mściwych żądź, ale znów, co tam *czynić* będzie, nie wiemy.

Odpowiedź znów, tak samo, jak w Nieboskiej Komedji, zamknięta w rozległym, wiele obejmującym symbolu krzyża.

„Zmysłowa część ducha ludzkiego upatruje niebo w przeszłości i zowie je Rajem, bo Raj był niebem dla ciała ludzkiego. Umysłowa zaś część Ducha upatruje Raj w przyszłości i zowie go niebem... Duch zaś wszystek, Jaźń cała powinna się starać, by ten ideał przeszłości i ten przyszłości, zwały się w jedno wiecznie terażniejsze życie. *Owa Teraźniejszość zarazem Rajską i Niebieską, Cieleśną i Myślną, zaczyna się przy ciał Zmartwychwstaniu...*“ (Żywot Wieczny).

Tu wchodzimy w dziedziny mistycznych ogrojców, tu będziemy, w ciszy i spokoju rozmyślając o Trójcy w Bogu, śpiewając „Psalmy Przyszłości“,

wypatrywali aż do osłepnięcia, czy nie szarżeje już niebo zorzami „Przedświtu“. Będziemy czekali śmierci i Zmartwychwstania.

Rozmarzona, wyegzaltowana, fantazji pełna dusza Krasińskiego w pewnym momencie zetknęła się z życiem. Młoda rwała się do niego, paliła się pragnieniem czynu, ale odepchnięta brutalnie i powstrzymana przez cudzą silniejszą wolę w bólu istotnym strawiła się w sobie, stworzyła fikcję życia w dwóch nieśmiertelnych dramatach, a wyteżywszy na tę fikcję cały zasób sił swoich, straciła wszystkie nadzieje i byłaby utonęła w rozpacz, gdyby nie zjawia krzyża na gruzach cyrku rzymskiego. Uwierzyła w ten krzyż i zmęczona znalazła u jego stóp ukojenie.



NAD SEKWANA.

(Korespondencja własna „Przegl. Wil.”).

Paryż w maju.

Dzień 1-go maja, dwudziesty trzeci z kolei, minął niezwykle blado i spokojnie. Prefekt policji Lepine zabronił ulicznych manifestacji, więc tylko olbrzymie masy wojska i policji zalewały bulwary, rozpraszając pojedyncze gromadki. Naturalnie nie można było przeszkodzić mityngom i te odbyły się, jak zwykle, w siedzibie C. G. T., w maneużu St. Paul i w komitecie międzynarodowych syndykalistów. Dzień ten był właściwie żniwem dla kamelotów ulicznych, którzy, korzystając ze zwróconej w inną stronę uwagi policji, zalewali bandami ulice, wygrażając za przyzwolonego oddalenia „flikom“, wyspiewując satyryczne piosenki lub reklamując przeróżne nowości.

Kolonja polska w d. 3 maja miała ucztę duchową w formie odczytu prof. Ign. Chrzanowskiego. Mówił w Bibliotece Polskiej o Krasińskim, z okazji roku jubileuszowego, z właściwą sobie znajomością przedmiotu, jednocześnie ściśle i podniosło. Prelegent poddał krytyce syntezę poety: odsunięcie się od rzeczywistości, udowadniając, iż ideał taki, piękny w poezji, jako program życia narodowego równałby się samobójstwu, bowiem — „samobójstwem jest umieszczać życie narodu na hipotece jego śmierci“. I dlatego na taki program przystać nam nie wolno, nawet w dzień jubileuszu poety.

Doszczętnie zapelniona sala Biblioteki była najlepszym wyrazem zainteresowania, jakie wieść o odczycie wywołała. Szkoda natomiast, że organizatorzy „Wesela“ Wyspiańskiego nie umieli odnaleźć odpowiedniego kamertonu, któryby znalazł szeroki rezonans wśród publiczności. Mimo zupełnie poprawnego wykonania, mimo tak królewskiego programu, mimo sympatycznego celu — sala była względnie pusta. Uwzględnić wprawdzie należy rywalizację wiosny, wrodzonego nam zamięłowania wycieczek, pragnienia widoku zielonej przestrzeni pól, lecz sądzę, że to niedostateczny jeszcze powód obojętności. Innym ważniejszym jest nieumiejętność reklamowania, którą się odznaczamy, oraz brak stałych punktów zbornych, któreby łączyły rozproszoną na ogromnej przestrzeni Paryża, gromadkę kolonji polskiej.

Francuzi, mniej od nas refleksyjni, a bardziej czynni, nie boją się wiosny — rywalki. Okres obecny jest może bardziej jeszcze ożywiony niż sezon zimowy. Można by powiedzieć, iż przed letniami wyczasami następuje zreasumowanie trudu i plonu pracy zimowej.

W teatrach wszędzie jeszcze premjery, na półkach księgarskich pojawiają się wciąż nowe wydawnictwa, oczekiwane przez rok cały wystawy salonów paryskich otwierają swe podwoje. Paryż roi się w danej chwili od cudzoziemców, w muzeach — istna wieża Babel językowa, a już co, to salon zielony wyścigów konnych święci istne tryumfy, ściągając, na grand prix sportsmenów i graczy świata całego.

Zdać sprawę w tem dorywczem sprawozdaniu z trzech olbrzymich salonów sztuki, z których dwa tylko (*Marsowy* i *Elizejski*) wypełniają doszczętnie sale kolosalnego Grand Palais — rzecz niemożliwa — temat to zbyt obszerny. Natomiast spróbuję podzielić się wrażeniami, jakie stamtąd

wyniosłam. Jakież to wrażenia? Zapewne estetycznej natury... Nie, przede wszystkim szalone znużenie. Przejrzeć około 10,000 płócien, rzeźb i rysunków — to praca nielada. Wystawy sztuki w obecnej swej formie zadowolenia estetycznego dać nam nie mogą. Ścieśnione, zgrupowane przez prosty przypadek prace artystów nie podnoszą, lecz zabijają jedna drugą. Celem też wystawy, raczej sprzedaż pewnej ich ilości. Zatem wysiłki artystów w ogólnej sumie miałyby na celu jedynie ów targ jarmarczny? Nie, tak źle jeszcze nie jest. Bywa i natchnienie i twórczość. By jednak móc tworzyć — trzeba żyć i środki dla życia zdobywać. Chcąc zdobywać — trzeba sprzedawać — trzeba mieć nabywcę, chcąc go znaleźć — trzeba mu się umieć podobać.

Teraz nowe pytanie — co się może podobać? Historia nas uczy, że wszelkie normy estetyczne zależne są od epoki.

Grek był pięknym, szczerym, wolnym — sztuka też jego była taką. My — jesteśmy już, niestety, rasą skarłalą, zdegenerowaną. Dalej. Nie jesteśmy wolni, bośmy uzależnieni warunkami życia, bo prace swe w celach sprzedażnych musimy wystawiać na jarmarki publiczne, bo musimy dla tychże prac spełniać tysiące kłamstw życiowych (czytaj — przychylna prasa, krytyka, wzmianka). Najważniejsza jednak — nie jesteśmy szczerzy, bośmy uzależnieni od nabywców. Bo nie wybrani kierują dziś gustem tłumów, lecz wybierający rozkazują wybranym. Role zostały zmienione. Czas wykazał dobitnie, jaką krzywdę sztuka stąd poniosła.

To uzależnienie jednak nie jest ostatecznym. Zawsze znajdują się zapaleńcy, którzy bez względu na tak ważną sprawę, jak gust nabywcy, czegoś szukają, tęskniąc za nieosiągniętym ideałem.

....I cośmy winni, że z błota i kału
Wciąż z feniksovym uporem powstajem,

Cożeśmy winni, że jesteśmy młodzi...

Otóż ci młodzi zapaleńcy byli i są pionierami i poszukiwaczami nowych sposobów wypowiedzania się, ściągając na siebie gromy krytyki, nim czas z nieubliżaną koniecznością nie zbliży do nich tłumów. Tak to pojawili się impresjoniści (Monet, Manet, Renoir), punktyści (Signac, Cross), cezaniści od wielkiego Cezanne'a, gaugueniści od Gauguin'a, neo-klasycy (Maillol, Szneg), kubiści i wreszcie „dzicy“, t. j. „fauves“. Schronieniem ich z natury rzeczy był i jest Salon Niezależnych.

Tegoroczny, na quai d'Orsay, jest może mniej obelany niż zwykle — za to większy tym razem dobór i ład. Prace, o ile to możliwe, złączone są w grupy względnie do kierunków. Neoimpresjonistom i punktystom przewodzi jak zwykle P. Signac, mający za sobą poważne prace.

Cezaniści wystąpili zwartą grupą, mając wśród siebie powszechnie znanych, jak: Guerin, Serusier, Lébasque, Laprade, Manguin, Seyssaud, Marguet oraz rysunki doskonałe Puy'a. Tutaj też trzeba zaliczyć Le Doux.

Do grupy „dzikich“, których odróżnia harmonja i swobodny uogólniający rysunek należą tu: Vlaminek, Chabaud, Rouault i inni.

Kubiści, o których dużo pisano temi czasy — są b. liczni. Zbyt jeszcze są pod władzą swej metody — wskutek czego prace ich na ogół dość su-

che. Tutaj widzimy Mitzinger'a, pannę Laurencin, Le Fauconnier i innych.

Polacy wystąpili licznie — prace ich znamionują poważnie studja. Do takich przede wszystkim musimy zaliczyć inteligentne i ciekawe w rysunku kompozycje Zaka, doskonałym w rysunku i w kolorycie jest neoimpresjonista Jan Peske, szlachetne w kompozycji i kolorycie są pejzaże Rubczaka, Pankiewicz dał ciekawie traktowany port bretoński, Gwozdeckiego widzimy powracającym do rzeźby, zaś rzeźbiarka Nina Aleksandrowicz Homolacz daje b. dobre studja królików, kaczek i gęsi. Ulubioną przez się martwą naturę daje Hassenberg. Poza tymi z polaków wystawili tu jeszcze: Centnerszwerowa, Ciołkowski, Czarnecki, Grabowska, Żółkiewicz, Kramsztyk, Lewicka, Makowski, Pełczyński, Pstrokońska, Stachowski (dobry portret) oraz Celina Sunderland.

Rzeźba tu mniej liczna, lecz na ogół ciekawa. Szczególniej w rzeźbie dekoracyjnej widoczne są próby zerwania z szablonem. Dają się widzieć dwa jakby kierunki: wpływy dekoracyjnej szkoły monachijskiej, częściej jednak wpływy Maillota. Maillot to potężna indywidualność, którego wspólność duchową możnaby odnaleźć z Gauguin'em. Właściwe jest im obu dążenie do syntetycznego ujęcia i krańcowego uproszczenia form. Maillot przeciwstawił nerwowości Rodina doskonały spokój; rzeźby jego działają niby spokojna melodia ciała, która posiada czar modlitwy. Posiada zaś ją temwięcej, że Maillot nie zrywa z naturą, lecz traktuje ją jako ożywczy, świeży, wiecznie odmienny motyw, zapładniający jego twórczość. Silną i pełną jest rzeźba Lehbruck'a Wilhelma, wdzięczną w swych linjach secesyjnych Osmonda („Głos dzwonu“), pełnym charakteru szwed Edström.

Zupełnie odrębnym, a więc ciekawym jest Archipenko. Studja nad kulturą bizantyku, któremu był czas jakiś oddany, pozwoliły mu rozwinąć poczucie linii szerokiej i harmonji nawet w tych pozornych dysproporcjach, które z zamilowaniem notuje.

O dwóch pozostałych salonach — innym razem.

Wacława Kiślańska.

Ludwik Gumplowicz.

(Stanisław Posner. *Ludwik Gumplowicz. Zarys życia i pracy.* Str. 206. Warszawa 1912).

P. Stanisław Posner piękny hołd oddał pamięci zmarłego śmiercią samobójczą w d. 20-ym sierpnia 1909 r. socjologa polskiego, świetnym piórem kreśląc zarys jego pracy naukowej. Nie jest to panegiryk ani wiazanka kwiatów, złożona na mogile przez wyznawcę poglądów mistrza: jest to studjum krytyczne, nieraz bardzo surowe, pisane przez przeciwnika zasadniczych poglądów socjologicznych Gumplowicza. A jednak jest to zarazem hołd, złożony nieustraszonej, żadnymi przesadami i względami nie krępującej się myśli, śmiałej inicjatywie naukowej, badawczemu duchowi, zaciekle broniącemu tego, co za prawdę niewzruszoną uznał. Autor przede wszystkim i najwyżej ceni w Gumplowiczu to, że był indywidualnością, pisarzem niezmiernie sugestywnym, zapładniającym myśl czytelnika, wnoszącym ferment śmiałych, bezwzględnych, burzycielskich poglądów, że był to zarazem człowiek „odważny i cał-

kowity“, nie znający kompromisów i oportunistu.

Nie jest to oczywiście przypadkiem, że człowiek taki nie mógł znaleźć przystani i terenu dla pracy na Wszechnicy krakowskiej. Jak gdyby trafem przecuciem wiedzeni, profesorowie wydziału prawnego „Almae Matris Cracoviensis“ uznali w r. 1886 młodego, rozpoczynającego dopiero swój zawód naukowy Gumplowicza — za niegodnego habilitacji. Snać odgadli w nim zacieklego poszukiwacza prawdy, umysł śmiały i krytyczny, człowieka, który w ich czcigodnym gronie byłby intruzem, macicielem prawowierności i oparagrafowanej nauki. Gumplowicz, odtrącony od Uniwersytetu, zasiadł przy biurku redakcyjnym, jako kierownik wolnomyślno-demokratycznego „Kraju“ (1869—74), ale po upadku tego pisma musiał szukać terenu dla pracy wśród obcych — on, który tak gorąco pragnął służyć ojczystemu krajowi, który później, w ciągu kilku lat dziesiątków na obczyźnie przebywając, zawsze zaznaczał swą narodowość polską. P. Posner przytacza list Gumplowicza z r. 1879, z Gracu pisany list, w którym Gumplowicz przejmującym głosem skarży się na bolesną krzywdę, wyrządzoną mu, na pozbawienie go możliwości pracowania w Polsce, dla nauki polskiej. Krzywdy tej rozumie się, nie naprawiono...

P. Posner trafnie charakteryzuje umysłowość Gumplowicza. Nie jest to badacz ścisły, ostrożny, zrównoważony, wszechstronnie oświetlający przedmiot, starannie gromadzący argumenty. Przeciwnie, Gumplowicz jest niezmiernie jednostronny i subiektywny. Poglądy jego socjologiczne dadzą się sprowadzić do kilku tez, bardzo prostych i jasnych, które operuje on ciągle i niezmiennie, powtarzając je bez końca, narzucając, że się tak wyrazimy, ich dyktaturę wszelkim zjawiskom społeczno-politycznym, widząc w nich całą i jedynie możliwą socjologję. Gumplowicz często wcale nie argumentuje, nie uzasadnia pozytywnie swoich poglądów, ale niejako dekretuje je z wielką siłą przekonania, jak gdyby to były pewniki, zrozumiałe same przez się, odkrycia, które dość wygłosić, aby im zapewnić nieomyślność. Gumplowicz jest zawsze jasny, dobitny, pewny siebie; nie znać w nim wahań, wątpliwości, wahań dowodów za i przeciw. Rzekłbyś — Gumplowicz, który w społeczeństwie poszukuje niezłomnych, niezmiennych praw natury, pragnie, by z jego tez przemawiała sama „natura rzeczy“, prosta, jasna, nakazująca. Charakterystyczną jest np. jego argumentacja przeciw socjalistycznej. Gumplowicz utrzymuje, że „kapitalizm“ — kapitalizm Gumplowicz w sposób zgoła nie historyczny utożsamia z wyzyskiem jednej grupy przez drugą — otóż, że kapitalizm istniał zawsze i wszędzie i zawsze i wszędzie istnieć będzie. „Prawdy te — powiada — stwierdza socjologja na podstawie badania natury grup ludzkich. Czy nauki te przypadają do smaku socjalizmowi? Czy chciałby się utożsamiać z nimi? Jeżeli nie, to niechaj zaprzestanie udawać naukę i socjologję“...

Gumplowicz — powiada P. Posner — należał do umysłów, u których „przeważa krytycyzm, bezwzględny, negatywny, logiczny, aż do absurdu, nie cofający się przed żadną najbardziej nawet „niekrytyczną“ sztuczną odpowiedzią. Gumplowicz np. wyprowadza ustrój państwowy z najazdu, odrzucając wszelką możliwość powstania państwa drogą niezdobyczą. Jeżeli go zapytamy: a utworzenie Rzeszy niemieckiej? — odpowiada: jest to podbicie, dokonane na drodze pokojowej. A... po-

wstanie drogą umowy państw amerykańskich? — jest to narzucenie prawa i konstytucji dziakiemu i niewykształconemu ludowi przez czynniki silniejsze, jest to najazd społeczny, dokonany przy pomocy adwokackich wykrętów“...

Zauważmy, że Gumplowicz, ograniczając swą teorię, mógłby jej nadać mocniejszą podstawę. Mógłby np. odpowiedzieć, że w przykładach powyższych chodzi nie o pierwotne tworzenie się państw, lecz o powstanie nowego państwa z dawnych lub też o założenie państwa przez ludzi, do bytu państwowego zdawna wdrożonych. Ale Gumplowicz woli nawet sofizmatami podtrzymać bezwzględność swej teorii, niż ograniczyć jej wszechmoc. Możliwość powiedzieć, że Gumplowicz nie chce w niczem osłabić jaskrawości swej teorii, bo przez to charakter państwa, jako organizacji panującej mniejszości, zamięsza się i na spížowem „prawie natury“ ukażą się rysy...

Według Gumplowicza, życiem społecznym rządzą niezłomne, wieczyste prawa natury. Ludzie są wobec nich bezsilni, zmienić ich nie mogą, ulegać im muszą. Marks powiedział, że ludzie sami tworzą historję, nie dowolnie jednak, lecz na kanwie określonych warunków i przekazanych stosunków. Dla Gumplowicza sprawa ma się inaczej: to natura posługuje się ludźmi, aby dzierżyć stałe i niezmiennie w istocie swojej stosunki pomiędzy nimi. Widzimy, że natura staje się tu metafizyczną potęgą (u Gumplowicza spotykamy też nieraz zwroty w rodzaju: natura chce, natura sprawa i t. p.) — nad życiem społecznym ciąży nieubłagane fatum, niby owa postać symboliczna z pięknego grobowca Gumplowiczów na cmentarzu wiedeńskim. Dlatego też socjologia Gumplowicza ma zgół nie historyczny charakter, czego mały przykład już widzieliśmy, gdy Gumplowicz mówi o wieczystym „kapitalizmie“ i o niezmienniej naturze grup ludzkich. Gumplowicz widział raczej wszędzie „kołowanie tych samych zbrodni, ubranych w szaty świeże, nowym wirujących tańcem“...

Naturalną jednostką społeczną jest grupa, a naturalnym żywiołem społecznym — walka pomiędzy grupami o byt, a zwłaszcza o lepszy byt i władzę. Ludzkość nie jest jednego pochodzenia, ale składała się od początku z mnogich ras. Hipoteza „wielopochodności“ jest koniecznym składnikiem tego systemu, który jaskrawo stara się uwydatnić nierówność ludzi i grup ludzkich i z natury rzeczy niejako wynikający wrogi ich do siebie stosunek. Ze starcia grup różnoplemiennych wynika organizacja państwowa: grupa silniejsza podbija słabszą i dla stałego trzymywania jej w ryzach tworzy państwo i prawo. Taki jest rodowód państwa, które po wsze czasy powstawało z podboju i taka też cecha znamienista każdego państwa, że jest to organizacja panowania mniejszości nad większością.

Dla niego państwo nie rodzi się z idealnych motywów i nie służy idealnym celom, ale jest po prostu koniecznym tworem natury i zarazem koniecznym warunkiem cywilizacji. Bo równość jest chimera, a masy nieopanowane zdolne są tylko do zburzenia cywilizacji.

Grupa społeczna jest wszystkim — jednostka niczem lub prawie niczem... Może ona być tylko wyrazicielką lub wyobrazicielką grupy. Nie jednostka myśli, działa, nawet smakuje; myśli, działa, nawet smakuje w jednostce i za jej pośrednictwem grupa społeczna, do której jednostka należy. I tutaj znowu widzimy, jak u Gumplowicza grupa

społeczna, podobnie jak natura, przeobraża się w fatalistyczną, metafizyczną potęgę. Mimocho-dem tylko podkreślimy ogromną wyższość historyczno-ekonomicznego realizmu marksowskiego nad tą naturalistyczną socjologją.

P. Posner obszernie i z wielkiem znanstwem omawia także prawno-polityczne badania Gumplowicza. W tej dziedzinie jednostronność Gumplowicza ujawniła się bardzo wyraźnie. Bez wątpienia Gumplowicz ma tę wielką zasługę, że w ustroju prawno-politycznym szukał żywej, społecznej treści, że wprowadzał do tej dziedziny pojęcia interesu, walki, zmagania się sił społecznych (co zresztą przed nim czynili socjaliści). Ale Gumplowicz, stosując wyłącznie ogólne swoje tezy socjologiczne, ignorował szczególny mechanizm urządzeń prawno-politycznych, ich swoisty charakter. Dlatego odrzucał np. pojęcie prawa państwowego, mówiąc, że państwo jest faktem naturalno-społecznym, jest organizacją władzy, ale nie prawem. Dlatego, wychodząc z założenia, że nierówność jest cechą istotną, a równość urojeniem, że państwo opiera się właśnie na nierówności, odrzucał pojęcie równości wobec prawa, jako przeciwspołeczne i przeciwpaństwowe, i t. d., i t. d. Zwano też Gumplowicza „nihilistą“ w dziedzinie prawno-politycznej. A głównem, jak sądzimy, źródłem tego „nihilizmu“ było to, że fatalistyczno-naturalistyczna teoria Gumplowicza zmuszała go do patrzenia nietylko na państwo wogółe, ale na każdy konkretny ustrój polityczny, na każdą konstytucję jako na sprawę, od woli i czynności ludzkiej niezależną... Gumplowicz starał się być „logicznym aż do absurdu“, bezwzględny i zaciekły w przeprowadzaniu swojej tezy; był, że tak powiemy, jej zaślepionym kochankiem.

Ludwik Gumplowicz był przeciwnikiem socjalizmu, krytykiem demokracji, pesymistą, prawiącym o „zwierzęcych instynktach“ mas. Ale tak samo bezlitośnie obnażał z szat ozdobnych państwo klasowe i klasy panujące. Mógł powiedzieć o sobie: „szczerze, nie oglądając się ani w prawo ani w lewo, nie szukając protektorów, nie schlebując możnym świata ani tłumom ulicznym czy zorganizowanym masom, mówiłem zawsze, co widziałem, co czułem, co w ciężkim znoju przemyslałem. Jedną prawdę miałem, dla przyjaciela i dla wroga“...

Piękna praca p. Stanisława Posnera, umiejętnie rozkładająca światła i cienie, barwna i wymowna, daje nam doskonały portret wybitnego i śmiałego myśliciela-pesymisty.

Res.

Z mego notatnika.

Bezpartyjność i żydzi.

Jak wiadomo, endecja posiada dwóch wodzów: p. Romana Dmowskiego, stojącego na czele armji czynnej oraz p. Zygmunta Balickiego, szefa sztabu głównego. Gdy p. Dmowski prowadzi do boju — przerzedzone dziś zresztą mocno — szeregi podkomendnych, p. Balicki obmyśla plany strategiczne i opracowuje wskazania programowe. Po-lem bitwy dla p. Dmowskiego jest codzienny „Głos Warszawski“, terenem pracy dla p. Balickiego jest miesięcznik „Przeгляд Narodowy“.

Ponieważ obecnie zasadniczym pierwiastkiem ideologii Demokracji Narodowej jest antysemityzm, przeto p. Balicki skrzętnie gromadzi wszystko, co może służyć do uzasadnienia tego kierunku. Ostatni więc zeszyt „Przeglądu Narodowego“ zawiera artykuł wstępny o wpływie żydów na zanik pojęć i zwyrodnienie instynktów politycznych w społeczeństwie polskim. Oto są główne twierdzenia, zawarte w tym, niepozabawionym oryginalności artykule:

„Żydzi nie byli nigdy, nie są i nie będą żywiołem politycznym. Mogą być tylko żywiołem apolitycznym lub antypaństwowym...”

„Apolityczne zwyrodnienie naszej opinii, wystawionej na bezpośrednie lub pośrednie oddziaływanie duchowości żydowskiej, przejawia się zarówno w kierunkach panujących wśród młodzieży, jak i wśród dorosłych...”

„Niegdyś cieszył się szczególnym powodzeniem w środowiskach młodzieży socjalizm, dziś — kierunek t. zw. przez nią samą „niepodległościowy“. Poczynając od nazwy, do której ucho czyste polskie odruchowo wstret czuć może, wszystkie jego cechy umysłowe i polityczne zdradzają wpływy duchowe żydowskie...”

„Śród dorosłych zaznacza się u nas jeden szczególny „kierunek“, nie znany społeczeństwu zachodnim, nazywany pospolicie „bezpartyjnym“...”

„Bezpartyjność — jest stanowiskiem właściwym ludziom niezdolnym zsolidaryzować się w zupełności z całością życia politycznego danego kraju, traktującym politykę, jako coś na zewnątrz nich stojącego, co można krytykować lub negować, gdy nie odpowiada ich gustom, ale za co w żadnym razie nie chcieliby brać ani pełnej odpowiedzialności, ani nawet spółodpowiedzialności...”

„Jest to stanowisko typowe dla żywiołu żydowskiego, który je zajmuje w całej swej masie“...

Tak twierdzi p. Zygmunt Balicki.

A cóż na to powiedzą nasi politycy z „Kurjera Litewskiego“, którzy po fuzji z takim zapalem poczęli propagować zasadę bezpartyjności? Czyżby p. p. Baranowski i Hłasko również ulegali wpływom „duchowości żydowskiej“? A cóż powie znany dobrze na naszym gruncie, urzędowy przedstawiciel „bezpartyjnych“, który jednocześnie jest zaciętym antysemitą? Jakże pogodzić tę sprzeczność?

Stanowczo p. Z. Balicki dla pogłębienia swych studjów socjologicznych powinien zjechać na grunt wileński.

Jakoś to będzie...

Podstawą wszelkiej pracy społecznej musi być ścisły obrachunek sił i środków, zapobieganie bezużytecznemu marnowaniu się energii zbiorowej, stawianie celów, możliwych do osiągnięcia w danych warunkach, czasie i przestrzeni. Zmysł administracyjny jest najcenniejszym przymiotem działacza społecznego. Niestety, w społeczeństwie naszym jest on objawem nader rzadkim. Jakoś to będzie, Opatrzność dopomoże, los się zlituje — zdania te nazbyt często są hasłami przewodniemi, którymi się kierujemy przy zakładaniu rozmaitych przedsięwzięć i instytucji. Ponieważ zaś dobre wróżki w dzisiejszych czasach prozaicznych nie chcą się wcale ukazywać, nadzieje pokładane

w nich zawodzą, a rezultaty roboty, w ten sposób prowadzonej, są dość opłakane.

Jako wymowny przykład tego może służyć sprawa budowy gmachu T-wa Przyjaciół Nauk w Wilnie. Rozpoczęto budowę bez dostatecznych funduszy, zaciągnięto pożyczkę, od której procenty stanowią dotkliwy ciężar dla budżetu T-wa, i ostatecznie utknięto w połowie drogi, bez wielkich nadziei na dokończenie dzieła w bliższej przyszłości. Zawinił tu zarówno inicjator budowy, który ofiarował na ten cel pewien fundusz, dość spory nawet jak na nasze stosunki, lecz bynajmniej niewystarczający, przez to, iż nie mając pewności zdobycia brakujących pieniędzy, pośpieszył z rozpoczęciem robót, jak również Towarzystwo, że zbyt pochopnie przystało na tę imprezę, rachując jedynie na szczęśliwy traf, na przygodnych benefaktorów, nie mając najmniejszej gwarancji, że przedsięwzięcie się uda. Obawa zrażenia możnego protektora, w razie opozycji przeciwko jego zamiarowi rozpoczęcia budowy, grała tu również rolę niemałą.

Na walnem zebraniu T-wa, które się odbyło przed kilku dniami rozstrząsano tę kwestję gruntownie i oczywiście nie osiągnięto żadnego pozytywnego wyniku, bo niema oczywiście sposobu znalezienia źródła, z któregooby kilkadziesiąt tysięcy rubli można było zaczerpnąć. Niemniej rozlegały się głosy niepoprawnych optymistów, które radziły brnąć w dalsze długi i dokończyć budowę, wychodząc z założenia, że „jakoś to będzie“. Na szczęście nie usłuchano tych nawoływań — nie tyle zresztą ze względu na ich lekkomyślność, ile ze względu na trudność, a nawet niemożność zaciągnięcia nowej pożyczki.

Koniec końcem zebranie się rozeszło nie znalazłszy żadnego wyjścia, lecz mocno pokrzepione na duchu propozycją jednego z uczestników zwerbowania podwójnej ilości członków i przysporzenia tą drogą T-wu tysiąca rubli rocznie...

A przez ten czas wzniesiony szkielet gmachu bez drzwi i okien ulegać będzie zniszczeniu, i na nieprodukcyjne wydatki w celu podtrzymania go w obecnym niedokończonym stanie będą płynęły skromne zasoby T-wa.

Polnische Wirtschaft!

Licz.

JÓZEF STANISŁAW WIERZBICKI.

Z księgi ciszy.

Rytmy boru.

*Wszedł dzień do boru jak król uśmiechnięty
I mnie na ucztę wielką światła wzywa;
Jak studzy króla, w jakiejś ciszy świętej,
Stroją się sosny w srebrne mgieł przedziwa.*

*A jedna wyższa, w blask już opowita,
Na skraju stoi — żywa ulem pszczelnym,
I z nieba słońce konarami chwytą,
I cicho szumem złoci się weselnym;*

*I jest jak strzala w niebo wyrzucana:
Zda się już płynie w głębie tajemnicze,
W przepastny błękit słonecznego rana,
Na rytmach szumów, ...a ja... rytmy liczę...*

* * *

Coraz weselsza.

*Coraz weselsza i coraz mniej smutna,
Coraz wrażliwsza na promieni chybkość...
I oto białe odrzuciła płótna
I okazała kształtów czar i gibkość.*

*Ku niebu białe ramiona się wznoszą,
Jak fale piersi piętrzą się wezbrane
I na drgającym tonie Jej rozkoszą
Zawisło słońce jakby rozkochane.*

*Przepięknem ciałem nęci jak kochanka,
Boską nagością Jej oczy się pasą...*

*Tak i Ty, ziemio, kiedy w słońcu ranka
Odrzucisz z siebie mgły i błysniesz krasą...*

Otwarcie sezonu letniego.

We wtorek, dnia 1 maja, zainaugurowano szósty sezon letni w teatrze ogrodu Bernardyńskiego. Jeśli wspomnieć, ile przez te kilka lat dokonano rozmaitych prób, z jakimi przeciwnościami borykać się musieli przedsiębiorcy i jak różnorodny a chimeryczny był stosunek publiczności wileńskiej do odzyskanej sceny: wypadnie uznać, iż włożono tu już spory kapitał doświadczenia, który powinienby zacząć się opłacać, wynagradzając powodzeniem wysiłki obecnej dyrekcji.

Nie jest ona nowicjuską na gruncie tutajszym. W szukaniu drogi właściwej p. Oranowski brał pośredni i bezpośredni udział; zna zawody swych poprzedników, a i sam złożył już pewne ofiary.

Mając to wszystko na uwadze, rozpoczyna on sezon taki, jakiego dotąd nie było. Może to jeszcze jedna próba, a może obranie drogi właściwej?...

Gdy działalność swą rozpoczynała p. Młodziejowska, sezon letni nie różnił się prawie od zimowego. Całą odmienną stanowiło to, że w repertuarze częściej figurowały farsy. Personal pozostawał ten sam. Publiczność jednak wyrzekła na to. Odzywały się głosy, że nawet do Krakowa, gdzie tak wysokie są wymagania artystyczne, zjeżdża na sezon letni ze Lwowa opera i operetka, z tych zaś ostatnia największym cieszy się powodzeniem. Wreszcie po dość długich wahaniach, częściowo zaś pod wpływem strat materialnych, zdecydowano się uzupełnić personel teatralny siłami wodewilowymi. Jednocześnie wszakże, jakby ku zagłuszeniu wyrzutów sumienia artystycznego, spoważniał repertuar dramatyczny. Słabo

najczęściej grywane wodewile i łatwiejsze operetki (wykonywane w większości przez aktorów komedjowych, bo specjaliści byli tylko okrasą) przeplatały sztuki o wysokiej wartości literackiej. Znana, popularna bomba „Pod gwiazdzistą banderą“ sąsiadowała np. z „Królem Learem“, który — choć traktowany z wielkim pietyzmem — grany był miernie, no a kasowo naraził dyrekcję na poważne straty.

Wogóle całe to szamotanie się, ta ustawiczna walka sumienia artystycznego z wulgarnymi wymaganiami życia oraz brakiem sił tak w jednym, jak i w drugim kierunku, utrudniały porozumienie się widowni ze sceną, narażając kierowników na coraz to większe ofiary materialne.

Jedynym może wyjątkiem było wystawienie w lecie roku 1909 „Lilli Wenedy“, która pod każdym względem, a więc i kasowym, odniosła stanowczy tryumf nad sąsiadującymi z nią farsami i wodewilami.

Gdy po p. Młodziejowskiej dyrekcję objął p. Popławski, ogólny kierunek w niczem się nie zmienił. Zanikła tylko wyrazistość celu, zanikła świadomość, że to wszystko jest jeszcze błędniem i szukaniem właściwego kierunku. W działalności ówczesnego kierownika przeważała inercja. Wzorem swej poprzedniczki utworzył on trupę komedjowo-wodewilową. Różnica na tem tylko polegała, że siły — zwłaszcza dramatyczne — były słabsze i tańsze.

Pierwszy, który odważył się (nie usuwając repertuaru dramatycznego) dać Wilnu latem kompletną operetkę, był p. Oranowski. On pierwszy sprowadził możliwą orkiestrę, bez której sztuki śpiewane tylko po dyletancku dają się wykonywać. To też chociaż zeszłoroczne siły wokalne pozostawiały w większości dużo do życzenia, w robocie czuło się rutynę; wcale nieźle sprawiały się chóry, a ogólna reżyserja świadczyła o karności zespołu.

W tych warunkach p. Oranowski poszedł jeszcze krok dalej. Zaprosiwszy na występy gościnne kilka sił postronnych, spróbował — po raz pierwszy od lat czterdziestu kilku — ukazać Wilnu operę polską.

Bez względu na jej mniejsze lub większe powodzenie artystyczne, sam fakt jest czynem, który zapisanym być musi w kronikach wskrzeszonego (a raczej wskrzeszanego) tu życia teatralnego.

Słusznie też czyni p. Oranowski, że ten swój czyn podkreślił.

Podkreślił go mianowicie tem, iż sezon rozpoczął nie komedją, nie dramatem, nie farsą i nie operetką, ale właśnie operą. Ta bowiem daje mu odrębne stanowisko w szeregu kierowników sceny wileńskiej.

Nic to nie znaczy, że „Hrabina“, którą rozpoczęto widowiska w teatrze letnim, operą w całym znaczeniu tego słowa nie jest; że partje śpiewne przeplatają długie dialogi i *recitativa*. Jest to bądź co bądź dzieło poważnej muzycznej wartości obfitujące w prawdziwe perły inwencji. Zresztą z tem publiczność nasza pogodzić się musi, że nawet dyrekcja najbardziej do ryzyka skłonna, w okolicznościach dzisiejszych nie mogłaby jej dać w dziele operowym nic więcej nad utwory łatwe — łatwo zarówno dla wykonawcy, jak i dla słuchacza.

Ani „La Scala“, ani opera paryska do nas nie przyjedzie. To darmo. Trzeba pamiętać, co

dajemy teatrowi, co dać możemy i do tego stosować wymagania oraz krytycyzm.

* * *

Na razie poprzestanę na tych kilku uwagach. Jak grano „Hrabinę“? — nie powiem. Wypadek zrzucił, iż siedziałem tak daleko od sceny, że artystów widziałem tylko od pasa, wylaniających się chwilami z po za piór kapelusza mojej sąsiadki. Głosy większości dobiegały tu jeno wówczas, gdy orkiestra miała pauzy. Stwierdzić tylko mogę, że najlepiej słyszałem p. Kamińską-Latoszyńską. Ma głos miły, wdzięczny i wyszkolony.

Pozatem dobrze słyszałem orkiestrę, która pod dyrekcją p. Kagana, zadanie swe wykonała z całą poprawnością, zdobywając nawet oklask za poloneza przed 3 aktem.

Dekoracje i kostjумы świadczą o staranności dyrektora.

B. H.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.

Teresa Lubińska. *Historja niemoralna i inne powiastki dla dużych dzieci.* Warszawa 1912.

Jest w tym tomie osiem powiastek; nie wszystkie niemoralne i wartości nierównej. Oto np. w pierwszej z nich nie brak istotnie bokacjuszowskiej swawoli i tak zwanych „nieprzyzwoitości“, choć trzymanych w tonie dobrodusznym i okraszonych humorem. Ostatnią zaś („z Gienewy“) mógłby ktoś również nazwać niemoralną; ale jestto niemoralność zupełnie etyczna — a nawet ten kilkokartkowy epizod posiada niewątpliwie wartość głębszą.

Natomiast „Ta co kochała“ podoba się mniej; forma zaś niefortunna. Wszystkie rozdziały rozpoczyna zaimek-wykrzyknik: „Ty...“ a ponieważ rozdziały krótkie, więc owo Ty... często się pojawia a tem samym monotonne i chybia celu, bo właśnie efektu zamierzonego nie osiąga. Owe zaś powtarzania stanowią słabą stronę pióra p. L. W pierwszej np. nowelce autorka jakby nie ufała domyślności czytelnika, powtarza wielokrotnie drastyczną pointę. W sztuce winniśmy być współtwórcami artystów i domysłem dopełnić to, czego sam twórca świadomie nie spełnił.

Największa z nowel „Ze wspomnień Moja“. W niej pies Moj opowiada przygody swoje z powodu niedorzeczności ludzkich konwenansów i obyczajów i płynącego z nich zła. Moj widocznie jest jednostronnym obserwatorem, bo przecie nie brak w ludzkiej naturze i pewnej dozy dobra. Wszelako dodać trzeba, że wbrew przyjętemu w obecnej beletrystyce zwyczajowi, mężatka bohaterka w noweli tej nie ulega namowom kuszącego ją kuzyna, choć miałyby za sobą nie mało łagodzących okoliczności i to jest oryginalne. Mimo wskazanych braków w zbiorze nowel tych świeci *feu sacré*, talent niewątpliwy.

Andrzej Strug. *Ojcowie nasi.* Nowele. Kraków.

Autor „Dziejów jednego pocisku“, należy do pisarzy poręwolucyjnych. W mózgach nowelistycznych jego postaci krąży nie erotyczna, lecz ide-

jowa krew. Tym nastrojem różni się Strug od współczesnych pisarskich swych rówieśników. Nie znaczy to, że postaci jego to deklamacyjny idejowcy lub głosiciele jakichś programów politycznych. Są to ludzie, którzy na ziemi ojczyznej albo raczej daleko poza nią, przeszli swoją Gólgotę. Takimi są w ostatnim zbiorze nowel Justek, czter-nastoletni uczeń w „Bestji“ i Złotowski w noweli „Pan i Parobek“. Żyli oni i działali w epoce 63 roku. Ciekawą i wzruszającą jest mistyczna psychologia owego Justka, który wraca do Wilna od Jakutów po kilkudziesięciu latach i tu ujrzawszy przestoczenie wszystkich swych chłopców, ukochanych marzeń i poświęceń, dostaje obłędu. Powiastka ta, psychicznie konsekwentna wskutek przepełnienia pierwiastkiem mistycznym — artystycznie nieco zbyt jednostajna a nawet chwilami nużąca.

W „Panu i Parobku“ sięgnął Strug do samego spodu potrzaskanej duszy ludzkiej. Pokutuje w katordze szlachcic pan Złotowski i parobek jego Franek w jednej celi. Złotowski zostawił w Polsce rodzinę, która pragnie do niego przyjechać, odwiedzić go. On ich życzenia zostawia bez odpowiedzi. Nie chce, mimo serdecznej namowy przywiązanego do niego Franka, tych odwiedzin, bo niechce, aby najdrożsi byli świadkami jego upokorzeń i różnych zewnętrznych symbolów bolesnego poniżenia. Ale w nim, w tej jego niedoli i wstydzie, nie tylko ojcowska struna drga, lecz i zgnębiona buta szlachecka. Pan i jego parobek to dwie odrębne psychologie. W tamtym trwa bezustanny bunt cierpienia; w parobku poddanie się, wiara i otucha. Cierpienie, które wniknęło do wszystkich szczelin duszy Złotowskiego i objęło ją w całości i doszczętnie, wyczerpuje go bez miary. Wreszcie przychodzi nań najstraszniejsza chwila, taka jedna, bo na więcej nikogo z nas nie stać, gdy pod nawalą uczuć: „Było mu ciężko umierać, nie dowiedziawszy się, czy po nim został, czy nie został jaki ślad. Czy przydały się na co światu jego siedemnaście lat codziennego cierpienia. Bo inaczej — gdzież jest ludzkiego życia sens?“ Ten szlachcic z czasów pańszczyźnianych pod ogniami bólu, który go wreszcie spalił na śmierć, urasta do rozmiarów ofiary polskiej martyrologji.

Opisanej sceny godna jest druga, choć odmienna zupełnie. Franek, gdy pan jego dogorywa w katorżnym szpitalu, „pewnej nocy, kiedy wszystko wokoło spało, wstał i skradając się jak złodziej, wlaź pod tapczan i zajrzał po raz pierwszy do dziedzicowej skrzynki“. Po pijanemu w celi swej fundował zbójom i biorąc się pod boki wykrzykiwał: „Teraz nikt niema nademną prawa. Teraz ja sam sobie pan! Ja wolny katorżanin“ i t. d. Zbudziły się w nim reminiscencje pańszczyźnianej niedoli. Jest w tej scenie obiektywnie ujawniony społeczno-dziejowy tragizm. Gdyby nie owa chłopska niewola, nie przysłoby może do niewoli innej, która zapóźno dwa stany zespoliła zdala od tak niegdyś nierówno podzielonej ziemi i przywilejów. Jeśli nawet autor nie miał tej myśli świadomie, to ona mimowoli w tworzeniu jego żywiołowo wyłoniła się.

D. Zgl.

Ludwika Życka. „Rzeczy Bajeczne“. „Znicz“. Wilno. 1912 r.

Nie przypuszczam, by autorka pragnęła wprowadzić w błąd czytelnika tytułem swej małej książeczki. *Rzeczy bajecznych*, w dosłownem tych wyrazów znaczeniu, niema ani w „Baśniach“, ani

zwłaszcza w „Bajkach i Bajeczkach“. I nie na miejscu jest szumnie mistyfikacyjny tytuł, tembardziej, że w „Baśniach“ widnieją kategorięczne elementy satyrycznego talentu, są dobre pomysły, są arabeski myśli z nagłą w ciekawe wiążące się motywy, są uśmiechy ładne. Braki główne tkwią w formie: w stylu zbyt poprawnym w znaczeniu ciągłego operowania wyrazami szablonowemi, „określeniami, nie wbijającemi się w rdzeń rzeczy“, lecz opisującemi ją, opowiadającemi. Część pierwsza książeczki (dziewiętnaście bajek) jest stanowczo słabsza i niższego poziomu, tak przez swą treść, jak i formę à la Jachowicz.

To wewiórka! Oczkiem błyska,
Orzech je — lupinę ciska,
Bęć! raz po raz w grzbiet, za ucho.
Oj! krucho,
I gorąco,
Ale interesująco:

Nie, pani. To wcale nie jest „interesująco“.

K. W.

Korespondencje.

Dyneburg.

Przeszło 100-tysięczne, handlowe miasto, położone na skrzyżowaniu ważnych dróg, postępuje aczkolwiek nie wybuchowo, lecz żywo naprzód. Kulturalnie stoi wyżej, niż niejedno miasto gubernjalne, — posiada wodociągi, elektryczne oświetlenie, będzie wkrótce zbudowany tramwaj elektryczny. Rada miejska, która w 1/4 części składa się z polaków, pamięta o zdrowotnych warunkach miasta, o higienicznych potrzebach mieszkańców, dba o ich wygodę i ciągle czyni w rozwoju gospodarki miejskiej postępy. A i w życiu duchowem nie jest to „zapadły kąt“, lecz żywy organizm: wychodzą tu dwie codzienne gazety (rosyjskie), obie postępowego kierunku; czytelnictwo dzięki temu wzmoгло się znacznie, gdyż każdy niemal mieszkaniec czuje się w obowiązku czytać codziennie gazetę. Bardzo dużo kolportuje się tutaj żydowskich i rosyjskich gazet, polskich zaś pism u kolporterów nie ma wcale.

Wybory do IV Dumy dość żywo interesują zarówno miejscowych mieszkańców, jak i sfery gubernjalne. W Witebsku już zorganizował się przedwyborczy komitet rosyjski, który na duchowieństwo (Połockie) czyni w prasie urzędowej pewien nacisk, by do „żadnych“ (czytaj „innych niż istinno-rosyjskie“) partji nie przyłączało się. Miejscowi zaś polacy z Niemcami i postępowymi rosjanami stanowią większość i Niemcy w tej kampanji już poczynają kokietować polaków. Jak nas informują, do porozumienia najprawdopodobniej dojdzie, jaki jednak realny wynik tych zabiegów będzie — trudno przewidzieć, gdyż władze niechętnie widzą „inorodców“.

Oto przykłady.

Kiedy na członka zarządu miejskiego wybrano polaka i liberalnego rosjanina, to władze gubernjalne były w kłopotcie: liberalnego rosjanina zatwierdzić nie można, polaka zaś zatwierdzić, skoro przedstawiono i rosjanina — trudno, — wybory więc skasowano.

Mimo, że ów polak jest długoletnim zasłużonym pracownikiem miejskim, zatwierdzenia najprawdopodobniej nie doczeka się, — kandyduje bowiem i „prawdziwy“ rosjanin, poseł do Dumy, włościanin z powiatu tutejszego, który uważa, że powrót do roli nie przystoi posłowi, postawił więc swoją kandydaturę na członka zarządu miejskiego, mimo że spraw miejskich nie zna zupełnie.

Miejscowy element robotniczy jest tu bardzo liczny i dość wysoko uświadomiony. Aczkolwiek wśród robotników warsztatów kolejowych, garbarni, fabryk zapalek są i polacy, rosjanie, litwini, Łotyże i Białorusini, to jednak daje się zauważyć solidarność w obronie swoich spraw klasowych i gdzie tylko wystąpić może ta liczna grupa ludności, wszędzie idzie solidarnie i ze zrozumieniem sprawy własnej. Rozumie się, że o ściślejszej organizacji mowy niema, lecz silny prąd ruchów wolnościowych dotarł i tu.

Śród zawodowej inteligencji znajdują się ludzie o szczerze liberalnym poglądzie i w miarę możliwości pracują tu. Partja katolicka, która była dawniej dość czynna, rozchwiała się jakoś i należy wątpić, czy obecnie ożyje.

Tr.

Grodno.

Korespondent „Nowej Gazety“ z Grodna donosi:

W tutejszem Towarzystwie Wzajemnego Kredytu powstały trudności, które zaniepokoiły szerokie sfery świata handlowego oraz licznych depozytarjusów T-wa z pośród prywatnej publiczności, a zwłaszcza z pośród tutejszych ziemian polskich, którzy w Towarz. tem lokowali swoje oszczędności.

Sytuacja dotychczas nie jest jeszcze wyjaśniona, mówią jednak o dość pokaźnym niedoborze. Zaznaczyć należy, że Tow. podług bilansu marcowego miało weksli w portfelu za blisko 706,000 rb., pożyczek pod bezpieczeństwo weksli i poręczeń wydano za 290,000 rb., a u korespondentów posiadało 138,000 rb. Natomiast przyjęło na lokację 1,121,000 rb., kapitał członków T-wa wynosił 63,245 rb. Członkami zarządu są pp.: J. Ejsymont i F. Ottowicz; prezesem zarządu jest p. Beklemiszew.

Niepokój, który powstał tu w kołach interesowanych nie jest może zupełnie usprawiedliwiony, gdyż spodziewać się można, iż, mimo trudności, stosunki zostaną uporządkowane, bądź przez dopłaty do udziałów, bądź przez inną akcję ratunkową. W każdym zaś razie wierzytelności instytucji odpowiadają udziałowcy 10-krotną sumą swoich udziałów. Trudności wywołane zostały ogólnym kryzysem kredytowym.

NA WIDNOKRĘGU.

W sejmie pruskim rozegrały się podczas rozpraw nad nowym projektem germanizacyjnym, rzucającym sto milionów na zniemczenie kresów polskich i duńskich oburzające sceny. Widownią scen podobnych — pisze „Kurjer Poranny“ — był co prawda raz także parlament wiedeński. Było to niestety za prezydentury gabinetu Kazimierza hr.

Badeniego, za przewodnictwa w izbie poselskiej p. Dawida Abrahamowicza; aby przełamać obstrukcję większość narzuciła izbie regulamin z pominięciem wszystkich formalności — opozycja socjalistyczna odpowiedziała szturmem na trybunę prezydjalną; rząd w porozumieniu z prezydjum izby wprowadził do izby poselskiej policję, która wywlokła przemocą za drzwi posłów socjalistycznych i narodowo-niemieckich. Był to fatalny w skutkach dzień dla polityki Badeniego; wprowadzenie policji do parlamentu zadecydowało o jego upadku i na długi czas podkopało wpływy polskie w kierujących kołach monarchji. Nie wiele brakowało do tego, żeby wkrótce po dymisji Badeniego parlament nie postawił go na ławie oskarżonych jako gwałciciela ustaw zasadniczych państwa.

Prezydent izby pruskiej wziął sobie za wzór przykład dany przez p. Abrahamowicza i zastosował go właśnie podczas obrad nad haniebną ustawą wymierzoną na zagładę polskości. Socjalistyczny deputowany Borchard, który wyszydził mówców przemawiających za przyjęciem ustawy, skazany został za opór prezydentowi na wykluczenie z posiedzenia izby. Ponieważ nie chciał opuścić sali obrad, prezydent zawezwał policję, która na pełnym posiedzeniu izby, w obecności prezydenta i wszystkich posłów, wywlokła Borcharda i poturbowała siedzącego przy nim posła, nad którym już żadna cenzura prezydjalna nie była zawieszona. Prezydent dopuścił się jawnego naruszenia ustawy regulującej obrady izby; ustawa ta postanawia, że w wypadkach nieposłuszeństwa posła, posiedzenie powinno być przerwane i dopiero po usunięciu opornego posła z izby nanowo może być rozpoczęte. Powaga izby prawodawczej z natury rzeczy nie dopuszcza, aby burdy szykowniane mogły się rozgrywać w ciągu posiedzenia; operacja egzekutywy policyjnej w razie oporu tego, do którego ma być zastosowana, nie może się nie zamienić w burdę brutalną. To też nawet pisma nie socjalistyczne wyraziły się z surowem potępieniem o postępowaniu prezydjum.

Reakcyjny sejm pruski naturalnie innego był zdania: depeşe doniosły o jednomyślnej prawie uchwale aprobującej zarządzenia barona von Erffa. Przeciwno aprobacie głosowali tylko posłowie socjalistyczni.

Jakżeż się zachowali posłowie polscy w sprawie, w której szło o postępowanie z przedstawicielem ludności, mającym odwagę wyszydzić mowy polakożercze i zlekceważyć zarządzenia męża zaufania tej większości, co bezczelnie lekceważy zasadniczo prawa ludzkie w imię brutalnej siły? Wszakżeż niewątpliwie wystąpili z oświadczeniem, że w państwie, które gwałci na każdym kroku poczucie sprawiedliwości, które pięść stawia na ołtarzu, na którym cywilizowana ludzkość stawia zasadę poczucia prawa, że w izbie prawodawczej, która uchwała środki do wypierania ludności z jej siedzib ojczystych nawet przez ohydny gwałt wywłaszczenia, nie można od nikogo żądać, aby z pokorą uchylał czoła przed powagą zarządzeń czynionych w imię jakiegokolwiek prawa. Wszakże niewątpliwie stwierdzili, że zachowanie się Borcharda jest tylko logicznym skutkiem uzasadniania racji prawodawczych, tylko argumentem siły a nie prawa i że nikt, kto się na takich argumentach opiera, nie może dziwić się, iż tylko przemoc zmusza do posłuszeństwa, a nie szacunek dla autorytetu, który sam siebie oddawna przestał szanować! Wszakżeż po tem oświadczeniu oddali

swoje głosy przeciwko aprobacie działań prezydenta, który nie zawahał się unaocznic, że w dzisiejszem państwie pruskiem pełnomocnik ludności na otwartem posiedzeniu izby traktowany jest jak wagabunda z przedmieścia i może być poniewierany przez każdego policyjnego pachotka?

Nie — posłowie polscy nic z tego wszystkiego nie uczynili. Zdecydowali, że należy wstrzymać się od głosowania! Wszakżeż posłowie ci są przedstawicielami sfer wielkoziemiańskich i duchownych, a zarządzenia barona Erffa skierowane były przeciwko niebezpiecznemu wrogowi dzisiejszych rządzeń społecznych, — socjaliście! Prawda, że ten socjalista w dzisiejszem państwie pruskiem jest jednym z bardzo nielicznych przyjaciół polskości, i że nadstawił karku na pięści policyjne podkreślając obrazowo system gwałtu znęcającego się nad prawem obywatelskiem podczas dyskusji nad ustawą zadającą gwałt prawom polaków. Dlatego też Koło polskie nie śmiało głosować za komplemtem dla barona Erffa, co niewątpliwie zrobiłoby w każdym innym wypadku. Może nawet jest przestraszone doniosłością tego ustępstwa, które na polaków rzuca światło niedostatecznie wyrażonego przeciwstawienia się żywiołom niekarności i przewrotu! Ale opinja polska przestraszona być powinna czemś zupełnie innem: lekceważeniem, jakie ta „neutralność“ ściąga na politykę polską zarówno ze strony polakożerców jak i przyjaciół wolności w Niemczech. Ta „neutralność“ sprawia, że nikt się z polakami nie liczy i że wrogowie czują się zachęcani do kopania, a przyjaciele zniechęcani do bronienia, — słusznie konkluduje „Kurier Poranny“.

KRONIKA.

= Litewska wystawa sztuk pięknych.

W sobotę dnia 12 (25) maja otwarta zostanie w Wilnie VI doroczna wystawa artystyczna, urządzana przez „Litewskie Towarzystwo Sztuk Pięknych“. Wystawa ze względu na okazy tak w dziale sztuki czyste, jak w dziale artystycznych wyrobów ludowych zapowiada się interesująco. Obrazów zgłoszono na wystawę dotychczas około 140. W wystawie biorą udział tak artyści, znani już publiczności wileńskiej z poprzednich wystaw, jak też kilku młodych, których dzieła poraz pierwszy będą w Wilnie eksponowane. W dziale sztuki ludowej wystawione będą piękne tkaniny litewskie, pasy ozdobne („justos“), obrusy i ręczniki deseniowe i t. d., wyroby z drzewa, wyroby garncarskie i t. p.

= Pamięci I Dumy.

W piątek, dnia 27 b. m. upłynęła 6-ta rocznica zwołania I Dumy. Dnia tego odbył się tradycyjny obiad posłów z I Dumy w petersburskiem stowarzyszeniu prawników.

Obecnych na ucztę koleżeńską było 45 posłów, mianowicie: wice-prezes I Dumy, Gredeskuł, pp. Nabokow, Kowalewski, Petrażycki, Kariejew, Kedrin, Kuźmin-Karawajew, Szeftel, Charlamow, Wasiljew, Michał Stachowicz, Jefremow, Protopopow, Swieczin, Metalnikow, Czernoswitow, Litwinow, Lednicki, Frienkiel, Iwanickij, Łomszakow, Rodiczew, Bardiz, Borodin, Szezipin, Żytkin, Tewkielew, Sawieljew, Kacnelson, Ostrogorskij, Bramson, Kołpakow. Ogniew, Fiedorowski, i posłowie polscy, Harusewicz, Parczewski, Grabski, Jaroński i Nakonieczny. Na przewodniczącego obrano p. Gredeskuła.

Na wniosek prezesa uczczono przez powstanie pamięć zmarłych w 1911 roku pp. Korsakowa i Delarue. Wzniesiono szereg toastów, w których poruszano sprawę wyborów do IV Dumy.

Pierwszy toast wygłosił p. Nabokow. Mówiąc o trzeciej Dumie, której przypisują zasługę umocnienia idei przedstawicielstwa narodowego, mówca zaznaczał, iż III Duma raczej ideję tę skompromitowała i wyraził życzenie, by IV Duma

jeżeli nie może być powtórzeniem I-ej, była w każdym razie lepszą od III-ej. Wobec zbliżania się wyborów mówca przypomniał, iż w I Dumie w odpowiednich wypadkach łączyły się wszystkie grupy i partje. Jedność konieczną jest i teraz. Zjednoczenie wyborców postępowych winno się dokonać w imię dobra ludu.

Następnie przemawiali pp. Kariejew, Stachowicz i Lednicki. Ten ostatni gorąco poparł wezwanie p. Nabokowa do zjednoczenia żywiołów postępowych na wyborach.

* * *

W ciągu 6 lat od 27 kwietnia 1906 roku zmarło 22 posłów z I Dumy: Muromcew, Muchanow, Hercensztejn, Jollos, hr. Heyden, Taran, Szirokow, Jachimowski, Onackij, ks. M. Wolkonskij, Szuwałow, Andriejanow, Miedwiediew, Oranskij, Zubkow, Masłow, Popow, Kazimir, Syrtianow, Chelchowski, Miklaszewski i Korsakow.

O losach innych „Dziennik Petersburski“ komunikuje, co następuje:

Wragow, Kukanow i Ramiszwili są na zesłaniu administracyjnym, o. Ogniew, Tumbusow, Bielousow, Kutomanow, Szaposznikow, Litwinow, Iwanickij i Tarasienko są wydaleny z miejsca zamieszkania, emigrowali zagranicę i nie powrócili dotychczas pp. Wyrowoj, Anikin, Aladjin i Mokrunow.

Zbiegli z zesłania pp. Onipko i Uljanow, znikli bez śladu poseł robotniczy, Michajliczenko.

Z 520 posłów I Dumy tylko 13 wchodzi w skład III-ej Dumy, mianowicie pp.: Rodiczew, Jefremow, Charlamow, Czernoswitow, Sawieljew, Bardiż, Demjanowicz, Tewkielew, Parczewski, Harusewicz, Grabski, Jaroński i Nakonieczny.

== Sprawa Małeckiej i Roszkowskiej.

Odroczona przed paru miesiącami głośna sprawa pp. Małeckiej i Roszkowskiej znalazła się w piątek ubiegły na wokandzie IV departamentu warszawskiej Izby sądowej.

Akt oskarżenia zarzucał pp. Małeckiej i Roszkowskiej należenie do P. P. S.

Udział Małeckiej miał polegać na tem: że dawała swoje mieszkania na zebrania partyjne; że otrzymywała dla członka „Centralnego komitetu“ korespondencję prywatną; że w charakterze członka partji jeździła do Krakowa, bywała w lokalu partyjnym i brała udział w rozważaniu spraw partyjnych bieżących i planu dalszej działalności występnej organizacji.

Udział Roszkowskiej miał polegać na tem: że pośredniczyła w komunikowaniu się miejscowej organizacji z zagranicznym komitetem, w którym to celu bywała w redakcji gazety „Trybuna“, organu P. P. S., w mieszkaniu członka partji „Stanisława“; że zbierała wiadomości, potrzebne dla działalności partji; że była „techniterką“, której obowiązkiem było przechowywanie pieniędzy partyjnych, zrabowanych przy tak zwanych eksproprijacjach, przechowywanie występnych wydawnictw i broni; że miała fałszywy paszport w celu dostarczenia go członkom występnej stowarzyszenia, ukrywającym swoją występłą działalność i osobistości swe przed władzami.

Oskarżenie wytoczono z artykułów 51 i 2 cz. 102 art. now. kod. karn.

Obie podsądne nie przyznały się do winy. Małecka oświadczyła na śledztwie, że jest ona córką emigranta polskiego, poddaną angielską; w końcu sierpnia 1909 roku przyjechała do Warszawy z Londynu szukać zajęcia. Do partji nie należała. Z działalnością P. P. S., jako polka rodem sympatyzuje i narówni ze wszystkimi innymi pragnie oderwania Polski od Rosji i utworzenia niepodległej polskiej republiki demokratycznej.

Obrońcy Papieski i Skokowski protestowali przeciwko opieraniu oskarżenia na zeznaniach Sukiennika, b. członka frakcji rewolucyjnej P. P. S.

W sobotę zapadł wyrok: obie oskarżone zostały skazane: panna Roszkowska — na osiedlenie, panna Małecka — na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie do robót ciężkich na cztery lata. Po wyroku p. Roszkowska pozostawiono na wolności za kaucją w kwocie 15 tys. rubli. P. Małecka aresztowana bezwzględnie. Kaucja w sumie 20 tysięcy rubli, zebrana przez pisma angielskie, będzie im zwrócona. Po wyroku obecny na sądzie wice-konsul angielski podszedł do Małeckiej i pożegnał ją.

W angielskiej Izbie gmin złożono kilka interpelacji z powodu wyroku warszawskiej Izby sądowej.

== August Strindberg.

Zmarł jeden z najwybitniejszych przedstawicieli literatury skandynawskiej, August Strindberg. Talent był to mocny i oryginalny. Nowelista, powieściopisarz i dramaturg, w każdej z tych dziedzin twórczości wywarł on wpływ niepośledni dziełami i śmiałościami idejnymi swemi, nie tylko w oj-

czyźnie swej Szwecji, lecz i w całym świecie kulturalnym. Charakterystyce twórczości poety poświęcimy niebawem obszerniejszą rozprawę.

== Krwawa demonstracja we Lwowie.

Wiadomość o uchwaleniu ostatecznym przez Dumę projektu chełmskiego wywołała poruszenie w kołach patriotycznych Lwowa, które się wylało w manifestacji, urządzanej wieczorem w sobotę przed pomnikiem Mickiewicza. O godzinie 7 zebrało się tam kilkaset studentów. Po przemówieniach pp.: Dąbskiego i St. Loewensteina młodzież ze śpiewem na ustach wyruszyła pochodem przez ulice Jagiellońską i Karola Ludwika. Pochód w miarę posuwania się naprzód rósł w liczbę uczestników, których zebrało się wkrótce kilka tysięcy. Na przedzie niesiono sztandary narodowe ze stosownymi napisami. Posuwano się ulicami Karola Ludwika, Jagiellońską, Mickiewicza, koło gmachu sejmowego ku ulicy Ossolińskich.

Policja lwowska zbiegła się [naturalnie] licznie dookoła demonstrantów; jej prowokacyjne zachowanie się wywołało starcie na ulicy Kopernika, które skończyło się na obrzuceniu policjantów kamieniami i innymi przedmiotami, nagromadzonymi tam z powodu naprawiania bruku na ulicy. Do krwawego zajścia doszło na ulicy Potockiego, przy której mieści się konsulat rosyjski. Przed konsulem ustawiona była cała armja policjantów pieszych i konnych, która też, gdy tylko ujrzała zbliżający się pochód, rzuciła się na manifestantów z dobytymi szablami. Naturalnie odniosła łatwe zwycięstwo nad ludźmi bezbronnymi.

Przeszło 20 osób odniosło cięższe lub lżejsze rany, mnóstwo zaś było kontuzjowanych. Ośmiu rannych odwieziono do szpitala. Jeden z demonstrantów ma lewą dłoń prawie zupełnie odciętą, drugiemu przecięł policjant całą twarz i wybił oko.

Cofnawszy się po tem krwawem starciu z ul. Potockiego, wrócili demonstranci do miasta, a mianowicie pod lokal redakcji „Prykarpackoj Rusi“, gdzie wybito szyby i zniszczono jeden pokój.

Brutalne postępowanie policji wywołało w całym mieście oburzenie.

W poniedziałek demonstracje się ponowiły. W Krakowie również urządzono demonstrację przed redakcją „Czasu“.

== Wzmocnienie gabinetu.

Dzienniki rosyjskie twierdzą, że wszystkie pogłoski o zmianach w składzie gabinetu ministrów są zgoła bezpodstawne. Po powrocie p. Kokowcewa z Liwadij wyjaśniło się, że położenie wszystkich ministrów jest zupełnie trwałe. P. Suchomlinow, o którego dymisji krążyły szczególnie uporezywe pogłoski, pozostaje na swem stanowisku.

== Poszukiwanie Gorkija.

Naczelnik miasta Petersburga w rozkazie do policji policji policji polecił odszukać miejsce pobytu Maksyma Gorkija, „niższonowogrodzkiego majstra cechu malarskiego Aleksego Maksymowa Pieszkowa“ Poszukiwanie odbywa się na skutek żądania sędziego śledczego.

== O prawa kobiet.

We wszystkich większych miastach Austrii odbyły się w niedzielę ubiegłą wiece kobiet, zwołane przez socjalnych demokratów. W wiecu wiedeńskim uczestniczyło 7 tysięcy osób. Przemawiało wiele sufrażystek, między nimi imieniem polskiej socjalnej demokracji — pani Scherer. Przemawiała ona naprzód po niemiecku; gdy potem chciała tę mowę powtórzyć po polsku, przerwał jej komisarz rządowy, oświadczając, że nie dopuści do referatów polskich. Na to rozległa się wrzawa przeciw komisarzowi. Wrzawa uciszyła się rychno. Przemawiali też posłowie Neuman i Seitz, poczem przyjęto rezolucję, wyrażającą potrzebę przyznania kobietom biernego i czynnego prawa wyborczego do parlamentu, sejmowi i rad gminnych. Wiec skończył się pochodem demonstracyjnym po ulicach, który się odbył w porządku.

Sprostowanie.

W artykule: „Wynurzenia białoruskie“ (w № 18 „Przełądu Wil.“) jeden z błędów zecerskich zaciera właściwą myśl zdania. Mianowicie na str. 5, w szpalcie pierwszej, w 9-ym wierszu od dołu wydrukowano: „ruch chłopski stał się poniekąd inteligienckim“, gdy tymczasem powinno być: „ainteligienckim“; czyli wprost przeciwnie.

Treść numeru.

Nieporozumienie. — L. Abramowicza.
 Jeszcze mrok... dzień niedaleko. — St. Gr.
 W sprawie redukcji świąt. — X. M. F.
 Nad Sekwaną. — W. Kiślańskiej.
 Ludwik Gumplowicz. — Resa.
 Z księgi ciszy. — J. St. Wierzbickiego.
 Otwarcie sezonu letniego. — B. H.
 Przegląd piśmienniczy. — D. Zgl.
 Korespondencje, Na Widnokregu, Kronika.
 Odcinek: „Tragedja Krasińskiego” — W. Makowskiego.

SACHA

Pierwszy białoruski miesięcznik sielskiej haspadarki.

Wyjsza użo pierszaja kniżka.

„SACHA” budzie dawać praktycznyje rady pa usich addzielah sielskiej haspadarki, dastasawanyje da naszych warunkou i klimatu.

Padpisnaja cena:

Na 1 hod 1 rub. 20 kap.

na 6 miesiacou . . . — „ 60 „

Cena asobnaho numeru 8 kap., z dastaukaj da chaty 10 kap.

Probny numer wysylajecca darma.

Adres redakcii: WILNIA, ZAWALNAJA 7.

Redaktor-wydawiec A. Ułasou.

ZYGMUNT NAGRODZKI

w WILNIE.

POLECA

MOTORY i LOKOMOBILE ROPOWE BOLINDER

tania, prostą i bez żadnych kaprysów siłę mechaniczną do poruszania młynów, tartaków, młocarń tudzież różnych innych maszyn rolniczych i przemysłowych.

Młyny patentowane „Planeta” (fabryki Inżyniera Struka) z obracającym się na kulach stalowych kamieniem dolnym. Odznaczają się nader wielką wydajnością mąki przy stosunkowo małym zużyciu Bardzo łatwe do obsługi.

Młyny szwedzkie „Ekonom” (fabryki „Westeros”) z obracającym się kamieniem dolnym, znakomite młyny przenośne na potrzeby własne większych gospodarstw rolnych lub mniejszych zakładów młynarskich.

Młotarnie czyszczące i zwyczajne słynnej fabryki czeskiej WICHTERLEGO

znane ze swej niezrównanej dobroci

Separatory duńskie TYTAN-ALEKSANDRA

Model r. 1910. Najnowszy i najbardziej udoskonalony typ wirówki ręcznej.

Proszę żądać cenników i prospektów.

Czytelnia
E. Żukowskiej

Wilno, Skwer Ś-to Jerski
3, m. 5.

Otwarta jest codziennie
od godziny
11-ej do 7-ej
prócz niedziel
i świąt.

„KRYTYKA”

Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce.

Wychodzi rok XIV w Krakowie.

Jak w latach poprzednich „Krytyka” pozostaje placówką niezależnej myśli narodowej i społecznej oraz przybytkiem, poświęconym prawdziwej sztuce. W dziale politycznym „Krytyka” bez oportunizmu dąży do wcielenia ideału narodowego i omawia najżywotniejsze zagadnienia kultury i postępu. Dział literacki przynosi obraz współczesnej myśli filozoficznej i artystycznej w kraju i zagranicą. Do każdego zeszytu dołącza się kilka dodatków, zawierających reprodukcje wybitnych dzieł sztuki.

Prenumeratę w kwocie 10 rb. rocznie, 5 rb. półrocznie i 2.75 kwartalnie należy przysyłać wprost do do administracji „Krytyki” w Krakowie ulica Staszka 1. 3.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

L. KRZYWICKIEGO

W OTCHŁANI.

Rozbiór wpływów, wywieranych przez ustrój społeczny na moralność, naukę, literaturę i sztukę.


Str. 292. Cena 1 rb. 60 kop.

Dla prenumeratorów „Przeglądu Wileńskiego” cena niższa do 1 rb. (bez przesyłki).

Niniejszem podaje się do wiadomości publicznej, że w
Telszewskim prywatnym progimnazjum żeńskim
J. NARUTOWICZOWEJ

z prawami dla uczenic

egzamina dla wstępujących do klasy wstępnej, 1, 2, 3 i 4 rozpoczną się 15 maja 1912 r. Do klasy wstępnej, prócz dziewczynek, przyjmowani są i chłopcy.

 **Poślijcie rb. 1,80 w liście**
 gotówką 1 rb., a 80 kop. markami poczt.

a otrzymacie obraz wielkiego formatu w ramach rzeźbionych, lub kapliczkę z muzyką wartości do 4 rubli. Kto przyśle 2 rub. otrzyma książkę p. t. „Kobieta le-karką domową“ wartości 5 rb., albo 1.50 otrzyma 2 tomy p. t. „Ojczyzna w piśmie i pomnikach“, wartości do 4 rubli. Poślijcie zaraz całego rubla gotówką, a resztę markami pocztowemi. Obrazy i książki są wspaniałą ozdobą każdego domu, spieszcie się, bo niewielki jest zapas. Adres piszcie po polsku.

Obrazy polskie, ruskie i niemieckie.

Porto 3 razy większe jak w Galicji t. j. 80 kop.

Przyjmuje się marki pocztowe wszystkich krajów i liczy jako gotówkę. Kto życzy sobie bliższych informacji należy załączyć markę listową na odpowiedź. Proszę posyłać 80 kop. markami pocztowemi na opłacenie paczki obrazów, nieopłaconych nie wysyłam, z powodu nieprzyjęcia poniosłem znaczne straty. Stosowne nie tylko dla włościan ale dla inteligencji i dla duchowieństwa i t. p.

Proszę o wyraźny adres.

J. J. Bystryk.

w Majdanie ad Kolbuszowa Galicja-Austrja.



J. MACIEJEWSKI

Mińsk lit. Zacharzewska 70 (vis a vis hotelu Odesy).

ZAKŁAD RYMARSKO-SIODLARSKI

Siodła, wszelkie zaprzęgi, chomonta robocze, kufry,
i wszelkie artykuły podrózne i galanteryjne.

Krawiec

T. POPŁAWSKI

WILNO,
ulica Wielka d. № 56.

JAJA!

do wylęgania. Od konchincińskich 5 rb., Brama 8 rb. 50 k Langchamp 3 r. 50 k., Pilmonthrock 3 rb. 50 k., Viandote 3 rub., Orphingtone 4 rub., Krewker 5 rb., Gougane 3 rb. 50 k., Hambursk. 3 rb., Andaluz. 3 r. 50 k., Włosk. 3 rb., Minorek 3 rb., bronzowych indyczek 7 rb., kaczek pekińskich i rouańskich 5 rb., gęsi Emdeńskich 12 rub. za tuzin. Gwarancja zupełna.

Katalog ilustrowany za zaliczeniem poczt. Cena 45 k.

Hodowla ptactwa E. W. Baggowuta. Kegel, gub. Estlandzka.

Sezon Wiosna i Lato. Mody w wielkim wyborze oraz wykroje

u **S. BONISZKO** Redakcja żurnalów mód i manekinów.

Wilno, Ostrobramska 11, naprzeciwko Zjednoczonego Banku.

MAGAZYN MEBLI

B. Mołodeckiego i S-ki

Wilno, Wileńska № 26

vis a vis Dobroczywności
i Świętojerski prospekt № 21.

Wielki wybór mebli po cenach
bardzo dostępnych.



POZYTYW

Radykalny środek
od łupieżu.

Przeciwko
wypadaniu włosów.

Wzmacniający
ich prost

K. ERMANS i S-ka Moskwa.

Informator Handlowy.

BIURO PRZEPISYWAŃ
A. Skarzyńskiej

Wilno, Tatarska 12. Telefon 1002.
POŚPIECH i DOKŁADNOŚĆ.

SZEW C

T. KRZYŻANOWSKI

Wilno, Bonifraterska (Preobraż.) № 8.
Obuwie gotowe i na obstatunek.

St. Stefanowski

i J. Marciniak

Pracownia kostiumów, okryć oraz futer
damskich

Wilno, ulica Wielka № 20a.

KSIĘGARNIA

KULTURA Wilno,
Dominikańska 14.

PRENUMERATA PISM.
Wszelkie nowości.